CENA EGZEMPLARZA 12-STRONNEGO zł 5

Wydanie B.P.G.Ł.W.S.

Prenumerata miesięczna wynosi zł 60 + 10 zł za doręczenie zamiejsc. + 5 zł za doręczenie miejscowe

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok II | Centrala telefoniczna IKP w Bydgoszczy 33-41 i 33-42. Telefon międzymiastowy 36-00. Rozmówníca dla publiczności 19-07. Sekretariat redakcji przyjmuje codziennie od godziny 10 do 12 | Wtorek, dnia 22 października 1946 r. | Wydawca: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW". Konta PKO „ZRYW" Nr VI-135 PKO IKP Nr VI-140. Konto bieżące: Bank Związku Spółek Zarobkowych w Bydgoszczy | Nr 287

Konferencja ministerialna w Białym Domu

Nowy Jork przed zgromadzeniem ONZ

Wielkie przygotowania na przyjęcie 51 delegacji. Obrady będą trwały 45 dni. Posiedzenia „WielkiejCzwórki" w nowojorskim hotelu „Astoria".

Prasa zapowiada walkę o prawo „veta"

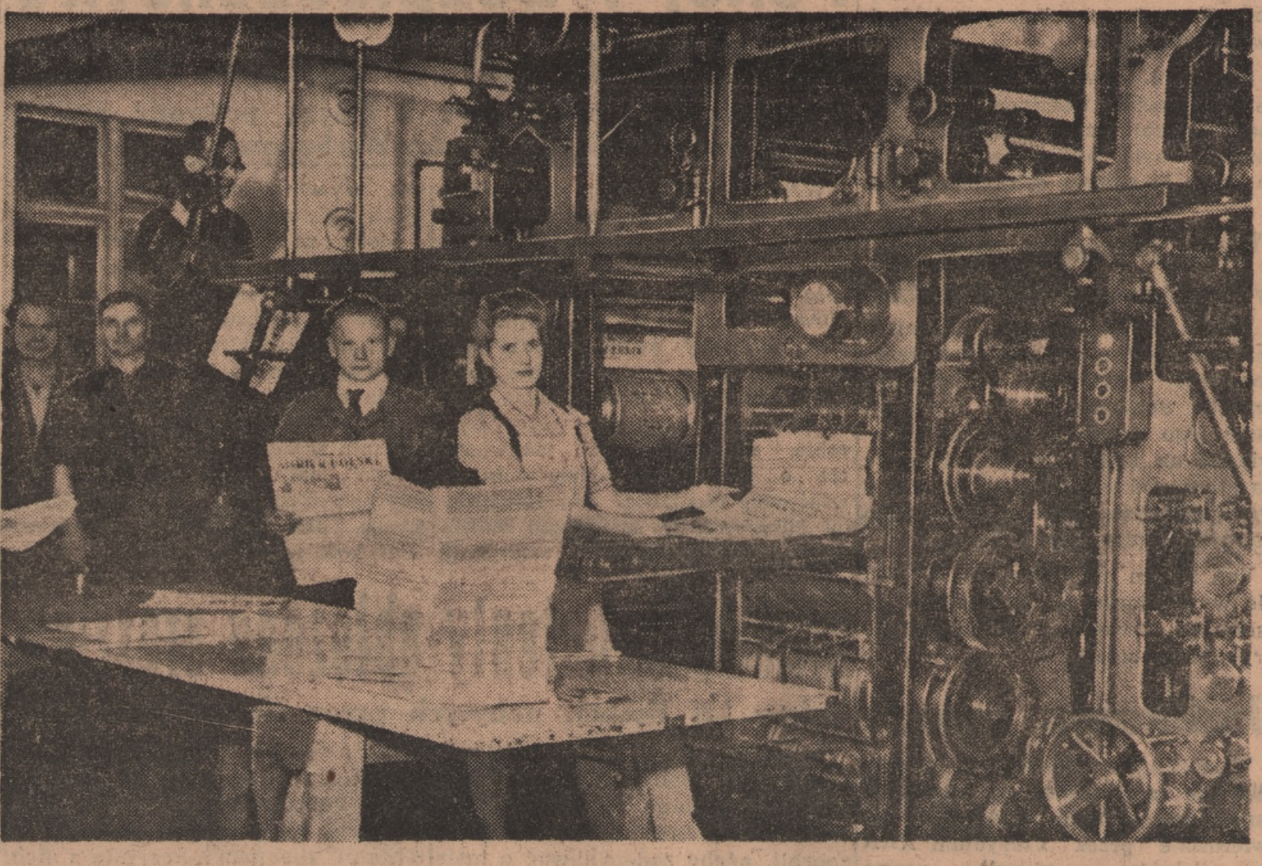
WASZYNGTON (PAP-FA). W Białym Domu odbyła się konferencja z udziałem min. Byrnesa, podsekr. stanu Achesona i delegata amerykańskiego do Rady Bezpieczeństwa. Tematem obrad były sprawy związane z otwarciem posiedzenia ogólnego Zgromadzenia Narodów Zjedn.

Prezydent Truman odleci w środę popołudniu do Nowego Jorku i — jak już donosiliśmy — wygłosi przemówienie powitalne. Nowy Jork projektuje urządzenie niezwykle wystawnego przyjęcia dla wszystkich delegatów 51 państw, którzy przejadą setkami samochodów głównymi ulicami miasta. W dniu otwarcia obrad zarząd miasta wyda na cześć delegatów przyjęcie.

Uroczystość otwarcia obrad transmitowana będzie przez wszystkie silne radiostacje amerykańskie, aby stacjom europejskim umożliwić retransmisję. Transmisja odbędzie się w językach: angielskim, francuskim, chińskim, rosyjskim i hiszpańskim. Transmisja do Zw. Radzieckiego, skierowana zostanie przez radiostacje Kanady, która na ten cel oddała do dyspozycji 2 najsilniejsze radiostacje nadawcze.

Obrady zgromadzenia ogólnego przewidziane są na 6 i pół tygodni. W kołach miarodajnych przeważa zdanie, że premier australijski dr Evatt, stoczy walkę o zniesienie prawa veta. W obronie tego prawa natomiast zdecydowanie wystąpią Zw. Radziecki i Stany Zjednoczone.

Równolegle z posiedzeniami ONZ, począwszy od 4 listopada w nowojorskim hotelu „Astoria" odbywać się będą posiedzenia Rady Ministrów spraw zagr., które mają doprowadzić do sfinalizowania traktatów pokojowych, omawianych ostatnio na Konferencji Pokojowej w Paryżu.



W pierwszą rocznicę Ilustrowanego Kuriera Polskiego zamieszczamy zdjęcie przedstawiające maszynę rotacyjną. To serce drukarni wybiło dziesiątki milionów egzemplarzy Ilustrowanego Kuriera Polskiego i jest niemym świadkiem wciąż wzrastającej poczytności naszego pisma. Na zdjęciu maszyna rotacyjna w biegu.

Rok naszej pracy

Dokładnie rok temu ukazał się pierwszy numer „Ilustrowanego Kuriera Polskiego". Inicjatorem, założycielem i twórcą „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" był nieoceniony i nieodżałowany działacz polityczny, przedwcześnie zmarły, a dla sprawy polskiej wybitnie zasłużony — śp. Zygmunt Felczak. On też nadał pismu oblicze ideowe i polityczne i nakreślił daleko idące zadania, jakie ma do spełnienia publicystyka w odpowiedzialnej służbie Narodu i Państwa. Zadaniom tym „Ilustrowany Kurier Polski" w okresie swej rocznej działalności był nieprzerwanie wierny.

„Ilustrowany Kurier Polski" rozpoczął swą pracę w chwili, kiedy odbudowujące się Państwo Polskie kładło właśnie podwaliny pod lepszą przyszłość społeczną i gospodarczą naszego narodu. Ówczesne stosunki nie były jeszcze ostatecznie skrystalizowane, stąd zadania, stojące przed prasą, która winna być sumieniem narodu i jego busolą — były niezwykle odpowiedzialne i trudne.

Za naczelne swoje zadanie uważaliśmy zaszczytną służbę wobec polskiej racji stanu, która była dla nas jedynie miarodajną i pod tym kątem widzenia rozważaliśmy i ocenialiśmy każde zagadnienie życia publicznego w Polsce. Przemiany społeczno-gospodarcze, jakie dokonały się w wyniku ostatniej wojny, leżały w zasadzie na linii programowej ruchu narodowo-robotniczego i chrześcijańsko społecznego, to też mogliśmy ustosunkować się do nich pozytywnie. Dlatego też uważaliśmy za słuszne i konieczne przekonanie całego społeczeństwa o obowiązku współpracy i współodpowiedzialności przy odbudowie naszego kraju, który przeszedł długą i niszczącą okupację i w nowych warunkach wykuwa sobie lepsze jutro. Nie znaczy to, abyśmy zrezygnowali z własnych poglądów w dziedzinie gospodarczej, na którym to odcinku domagaliśmy się zawsze stworzenia odpowiedniej atmosfery dla pracy szerokich kół naszego społeczeństwa.

Zmiany terytorialne, wyrażające się w odzyskaniu prastarych naszych ziem na zachodzie, wymagały systematycznej pracy nad uświadomieniem społeczeństwa o znaczeniu tego historycznego faktu i o konieczności koncentracji wszystkich sił narodowych na tym odcinku.

W związku z tym czujnie i bacznie śledziliśmy zawsze rozwój wypadków międzynarodowych, które pośrednio czy bezpośrednio dotykały problemu naszej granicy zachodniej. Kwestia niemiecka, od wieków w poważnym stopniu wpływająca na bieg historii Polski, była dla nas tą, której poświęcaliśmy najwięcej uwagi. Pracowaliśmy mozolnie, w miarę swoich możliwości, nad urobieniem opinii swoich i obcych co do niebezpieczeństwa odrodzenia się niemieckiego imperializmu. Najpewniejszą gwarancję przeciw zakusom niemieckim widzimy w ścisłym współdziałaniu narodów słowiańskich i w ich solidarności. Sojusz polsko-radziecki stanowi dla nas gwarancję zabezpieczenia naszych interesów na tym odcinku.

Jesteśmy narodem o własnej historii, bogatej tradycji i kulturze narodowej. Doświadczenie, jakie wyciągamy z naszej historii, nakłada na nas obowiązek zabezpie-

Tajemnica kradzieży klejnotów ks. Windsoru

Wszystkie stolice prowadzą śledztwo

Lotniska i porty obsadzone przez policję

LONDYN (PAP-FA). W związku z kradzieżą klejnotów księżny Windsoru w całej Europie rozpoczęła się wielka obława w poszukiwaniu złodziejów. Zachodzi podejrzenie, że kradzież została dokonana przez szajkę międzynarodową. Akty, zawierające fotografie, odciski palców oraz inne szczegóły, zostaną przesłane do wszystkich stolic europejskich oraz państw Ameryki Północnej i Południowej.

Poszukiwania złodziejów, którzy skradli kosztowności księżny Windsoru, prowadzone są w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Nowej Fundlandii oraz we Francji i państwach śródziemnomorskich. Aresztowano kilku podejrzanych paserów. W dzień i w nocy agenci pilnują lotnisk i portów morskich oraz dworców kolejowych. Jeden z agentów Scotland Yardu zaznaczył, że o ile złodziejom nie udało się wywieźć kosztowności z Anglii bezpośrednio po kradzieży, to teraz jest to mało prawdopodobne wobec wzmożenia nadzoru.

Za odnalezienie klejnotów lub złodziejów wyznaczono nagrodę w wysokości 2.000 funtów szterlingów.

Książę Windsoru oświadczył korespondentowi Reutera, że jest niezadowolony z przejaskrawionych doniesień o wartości skradzionej biżuterii. Łupem złodziejów padła biżuteria wartości najwyżej 20 tysięcy funtów, a nie 250 tysięcy, jak doniosły niektóre dzienniki.

Tajemnicza konferencja generałów hiszpańskich na jachcie koło San Sebastian

WARSZAWA (PAP-dr). Paris Matin donosi, że 4 generałów armii generała Franco spotkało się z 3 członkami rządu emigracyjnego na pełnym morzu w pobliżu San Sebastian i konferowało na temat możliwości usunięcia gen. Franco.

Nowy hymn narodowy Austrii

WIEDEŃ (ZAP). Nowym hymnem narodowym Austrii będzie melodia Mozarta. Tekstu do tej melodii jeszcze nie opracowano.

Turcja otrzymała 25 mil. dolarów pożyczki

WASZYNGTON (FA). Międzynarodowy Bank Eksportowo-Importowy przyznał Turcji kredyt w wysokości 25 milionów dolarów. Kredyt przeznaczony jest na rozbudowę kolejnictwa tureckiego i unowocześnienie przemysłu.

Defilada w Belgradzie

Serdeczna atmosfera wizyty Prezydenta KRN-u i Wodza Naczelnego R. P. w Jugosławii

BELGRAD (PAP-FA). Z okazji drugiej rocznicy wyzwolenia Belgradu, odbyła się w stolicy Jugosławii wielka defilada wojskowa, którą w towarzystwie prezydenta KRN Bolesława Bieruta i marsz. Polski Roli-Żymierskiego, odebrał marsz. Tito. Trybuna udekorowana była barwami polskimi i jugosłowiańskimi, zaś defilada sama wykazała wspaniałe wyposażenie armii jugosłowiańskiej. Goście polscy witani byli niezwykle owacyjnie.

Prez. Bierut ofiarował marsz. Tito artystycznie wykonaną urnę, wręczając mu jednocześnie w imieniu premiera Osóbki-Morawskiego obraz batalistyczny.

Goście polscy poza tym złożyli wieńce na grobie Nieznanego Żołnierza, odległego od stolicy o 18 km i obecni byli na obiedzie i koncercie wydanym na ich cześć.

Prasa jugosłowiańska poświęca wizycie dostojników polskich wiele miejsca podkreślając radość z pobytu prezydenta KRN i Naczelnego Wodza w Belgradzie.

Nowy rząd w Iranie

Na czele nowego gabinetu stanął premier Ghawam

LONDYN (FA). Z Teheranu donoszą o utworzeniu nowego rządu perskiego, na czele którego stanął premier Ghawam.

Pięciu ministrów należy do partii demokratycznej, której przywódcą jest Ghawam. W nowym rządzie nie ma ani jednego członka lewicowej partii Tudeh, której przedstawiciele w poprzednim gabinecie piastowali teki handlu, zdrowia i oświaty. Jednocześnie podano do wiadomości, że dotychczasowy minister pracy i propagandy książę Musafar Firus został mianowany ambasadorem Iranu w Moskwie.

Agencja Reutera donosi, że premier Ghawam złożył z urzędu gubernatora Teheranu Abba Eskandari, należącego do partii lewicowej Tudeh i naznaczył nowego gubernatora Moussavi Zadeh. Zmianę na stanowisku gubernatora poprzedziło burzliwe posiedzenie gabinetu, podczas którego trzej ministrowie należący do partii Tudeh ostro zaprotestowali przeciwko udzieleniu dymisji Eskandari.

czenia sobie i wykorzystania tych historycznych możliwości, przed jakimi staje nasz naród.

Te poważne zadania wymagały nie tylko należytej oceny, lecz przede wszystkim wyboru właściwych metod działania, nigdy nie zawodzących w służbie publicystycznej. Mówiliśmy Czytelnikowi zawsze prawdę, choćby ona częstokroć była przykra. Jest to jedyny słuszny środek, prowadzący do celu. Społeczeństwo bowiem czuje się tylko wówczas całkowicie współodpowiedzialne za losy państwa, jeżeli wie, że nie nagina się rzeczywistości do potrzeb doktrynalnych, lecz wszystkie zagadnienia podaje mu się wiernie tak, jak one się w rzeczywistości kształtują.

Ogrom zadań wymaga nie dzielenia społeczeństwa, lecz przeciwnie — jego skupienia się, jego jedności Dlatego też staraliśmy się unikać w swej pracy wszystkiego, co by jątrzyło i pogłębiało rozdział istniejących na terenie kraju antagonizmów. Wierzymy, że w ramach współczesnej rzeczywistości jest miejsce dla wszystkich Polaków, którzy, stojąc na gruncie zasad demokratycznych, chcą pracować dla dobra naszej Ojczyzny!

Metodą właściwą, która powoduje wciągnięcie jak najszerszych warstw do współuczestnictwa i współodpowiedzialności jest poszanowanie cudzych poglądów politycznych i wiara w czystość i bezinteresowność działania. Dlatego też „Ilustrowany Kurier Polski" starał się obiektywnie oceniać ludzi i ich czyny.

Bezpieczeństwo prawne stanowi fundament normalnego życia państwowego. Ta ugruntowana prawda nakazywała nam stać na straży poszanowania prawa i podniesienia w społeczeństwie poczucia praworządności. Wojna wpłynęła demoralizująco na człowieka i pozbawiła prawo należnego mu autorytetu. Nową Polskę stać na to, by prawu przywróciła pełną godność.

Prawo jednak tylko wtedy spełni swoje zadanie, jeśli oparte będzie w społeczeństwie o przesłanki chrześcijańskie, które mozolną pracą długich wieków wykształciła w duszy ludzkiej religia. Stąd nasze podkreślanie roli religii w życiu społecznym i troska o jej zachowanie i pogłębianie.

Oto najważniejsze zasady, które przyświecały naszej dotychczasowej pracy. Jesteśmy przeświadczeni, że spełniliśmy nakreślone zadanie. Poparcie szerokich kół społeczeństwa polskiego dla tej naszej pracy utwierdza nas w przekonaniu, że obraliśmy drogę słuszną i że z tej drogi nie wolno nam zboczyć.

ANDRZEJ TRELLA

[illegible]

Budżet uchwalony przez Radę Najwyższą Zw. Radzieckiego, przewiduje zwiększenie wydatków o 6 proc. w stosunku do roku ubiegłego.

Między rządem Czechosłowacji i rządem Jugosławii prowadzone są rokowania w sprawie udostępnienia portu Fiume dla czechosłowackiego handlu zamorskiego.

Brytyjski kanclerz skarbu Dalton oświadczył, że rząd W. Brytanii cieszy się obecnie takim kredytem, iż może zaciągać pożyczki na dogodniejszych i tańszych warunkach niż kiedykolwiek przed tym.

W Oslo podpisana została umowa handlowa między Norwegią i Finlandią, opiewająca wymianę towarów na 38 milionów koron.

We wschodniej Bengalii rząd bengalski jest znów panem sytuacji. Porządku strzegą liczne oddziały wojska.

Do Hamburga przybył pierwszy frachtowiec amerykański od chwili zakończenia strajku marynarzy amerykańskich, który trwał 5 tygodni.

W ramach reparacji wojennych Norwegia otrzymała 9 statków niemieckich o wartości 12 mil. koron norweskich.

Po wielu latach dzieci żydowskie w Berlinie wzięły po raz pierwszy udział w uroczystościach religijnych z racji t. zw. „święta wiary". Do 450 dzieci przemówił rabin armii amerykańskiej przekazując im pozdrowienie Żydów z Palestyny.

Niedoszli samobójcy

Prawie wszyscy zbrodniarze norymberscy usiłowali podstępnie uniknąć szubienicy

NORYMBERGA (PAP). Oficer amerykańskiej służby wywiadowczej w Norymberdze, Binder, podał w piątek do wiadomości, że rewizje w celach więziennych wykazały, iż 7 straconych więźniów hitlerowskich czyniło od stycznia br. przygotowania do samobójstwa.

Dnia 27 stycznia znaleziono w koszuli Keitla agrafkę. W celi Ribbentropa zaś strażnik wykrył ampułkę z bliżej niezbadanym płynem która została skonfiskowana. W kilka dni później w celi Schachta znaleziono mocny sznur, długości 3 stóp i 10 spinaczy. W celi Keitla wykryto 4 nakrętki i 2 rygle. Dnia 10 lutego w celi Goeringa znaleziono 6 cali drutu i kilka ołówków, a w kilka dni później zginęły nożyczki z więziennej izby chorych. W celi zajmowanej przez b. ministra lotnictwa Rzeszy, Millicha, który był świadkiem w procesie, znaleziono kawałek drutu telefonicznego, długości 5 stóp. Stwierdzono również, że dnia 10 kwietnia zabrano Keitlowi ostre narzędzia metalowe, gdyż strażnicy zauważyli, jak chował on te przedmioty w fałdach swego munduru.

Dnia 15 kwietnia okazało się, że słuchawka Goeringa, przy pomocy której przysłuchiwał się procesowi, była uszkodzona. Okazało się, że zginęła ostra membrana, a ścisła rewizja stwierdziła, że Goering ukrył ją pod ławką. W celi Neuratha znaleziono kilka kawałków mocnego sznurka i podarty ręcznik, a na podartym ręczniku, jak wiadomo, powiesił się w więzieniu norymberskim Robert Ley.

W celi Doenitza znaleziono 16 maja postronek zrobiony ze sznurowadeł. 6 sierpnia zaś zabrano mu wyostrzoną łyżkę.

Strażnik więzienny, kpt. Stermes ujawnił nową tajemnicę. 2 dni przed egzekucją znaleziono przed salą gimnastyczną latawiec papierowy pokryty niewyjaśnionymi znakami. Nie udało się stwierdzić, skąd on się wziął.

Pojutrze: wyniki śledztwa w sprawie samobójstwa Goeringa

NORYMBERGA (FA). Wyniki dochodzeń prowadzonych w sprawie samobójstwa Goeringa zostaną opublikowane we wtorek.

W więzieniu norymberskim przebywa obecnie 147 niemieckich przestępców wojennych, nie licząc 7 przywódców III Rzeszy, skazanych wyrokiem Międzynarodowego Trybunału na kary więzienia. Wśród uwięzionych znajdują się pułkownicy, generałowie a nawet marszałkowie armii niemieckiej, którzy sądzeni będą w zapowiedzianych procesach. Pierwszy proces, w którym sądzeni będą lekarze-przestępcy, rozpocznie się 1 listopada.

Senator Vandenberg o polityce Ameryki
Pokój i Bezpieczeństwo należy budować w oparciu o ONZ

Stosowanie zasady „żyć i innym pozwolić żyć" zapewni współżycie między Wschodem i Zachodem

WASZYNGTON (FA). Przywódca republikanów amerykańskich i jeden z czołowych delegatów Stanów Zjedn. do ONZ — sen. Vandenberg, wygłosił przemówienie radiowe, w którym podkreślił, że czas już, aby świat przestał wreszcie mówić o nowej wojnie. Ani Rosja ani Ameryka nie pragną wojny powiedział senator i życzyłbym sobie, abyśmy przestali już wreszcie o niej mówić. Należy usunąć wzajemną nieufność. Na Konferencji Pokojowej w Paryżu nie zauważyłem, aby delegacja amerykańska wyrażała się ujemnie o intencjach radzieckich.

Może za mało rozumiemy Zw. Radziecki, ale Zw. Radziecki nas też nie rozumie. Pokój świata musi się oprzeć na Radzie Bezpieczeństwa i ONZ, jakkolwiekby te organizacje nie były jeszcze idealne. —

Nie można wątpić też, że prawdziwy pokój jest możliwy przy zastosowaniu zasady „żyć i pozwolić żyć innym", jaka zapanować winna między komunizmem, a zachodnią demokracją. Tak, jak Stalin powiedział: wierzę, że to jest możliwe.

Von Papen nadal w więzieniu norymberskim

MONACHIUM (ZAP). Komisja denazyfikacyjna w Stuttgarcie przygotowuje materiał oskarżający przeciw Schachtowi. W pierwszej fazie jego drugiego procesu odpowiadać on będzie za przestępstwa na stanowisku dyrektora banku, a w drugiej za przestępstwa, jako członka rządu niemieckiego.

Von Papen przebywa jeszcze ciągle w więzieniu norymberskim, oczekując zezwolenia na wyjazd do brytyjskiej strefy.

Unifikacja prawa

WARSZAWA (PAP-FA). W najbliższym czasie ukażą się uchwalone ostatnio przez Radę Ministrów i zatwierdzone przez Prezydium KRN dwa dekrety, zawierające prawo rzeczowe i prawo spadkowe. W ten sposób podjęte przez Min. Sprawiedliwości olbrzymie, o historycznym znaczeniu, dzieło unifikacji prawa w Polsce, dobiegło końca.

Ponadto uchwalony został projekt o podwyższeniu zaopatrzenia i rent inwalidów.

Niemieckie patenty obłożone aresztem

Dalszy los licencji nabytych przez Niemcy za granicą

LONDYN (ZAP). W Londynie odbyła się konferencja pomiędzy przedstawicielami pewnej liczby Narodów Zjednoczonych, którzy się zebrali, ażeby zadecydować o losie licencji niemieckich nabytych za granicą.

Wiadomo, że Niemcy przed wojną praktykowały na wielką skalę politykę wykorzystywania licencji w wielkiej liczbie obcych państw przemysłowych, przy czym większość tych licencji odnosiła się do najróżniejszych działów produkcji niemieckiej, a wartość im przyznawana wobec warunków szczególnie ciężkich, narzucanych przez „Patentamt" niemiecki, uczyniła z nich w rękach kierowników Reichu cenne narzędzie penetracji ekonomicznej.

Londyńska konferencja międzynarodowa miała za zadanie skoordynowanie zarządzeń wydanych pod względem tych licencji w krajach alianckich, a nawet neutralnych. Na niej zadecydowano jednogłośnie, że te licencje nie będą zwrócone ich właścicielom, lecz co do ich wykorzystania nie doszło do żadnej umowy ogólnej.

Jedynie Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Wielka Brytania, Francja i Holandia podpisały umowę, na podstawie której ma być zrealizowane bezpłatne udostępnienie, na rzecz wszystkich państw sygnatariuszy, licencyj zasekwestrowanych na obszarze tychże, przy czym przewidziana jest możliwość wykorzystania tych licencyj nawet poza krajami, którym zostały swego czasu przyznane.

Inne kraje postanowiły przystąpić jeszcze do dokładniejszego zbadania sytuacji i na razie powstrzymały się od wypowiedzenia się ostatecznego.

Do 1 stycznia 1947 r. wszystkie Narody Zjednoczone nie reprezentowane na konferencji i wszystkie kraje neutralne mają możność przystąpienia do tej umowy.

Nie potrzeba podkreślać znaczenia tejże — zniesie ona przeszkody, które Niemcy wyniosły na całym świecie, przede wszystkim w dziedzinie przemysłu chemicznego i mechanicznego, ażeby przeciwstawić się konkurencji zagranicznej i ułatwić w ten sposób wolny rozwój produkcji handlu międzynarodowego.

20 załóg francuskich czeka w Nowym Jorku

PARYŻ (Tass-ds). Biuro Francuskiego Związku Zawodowego Prac. Marynarki Handlowej ogłosiło wczoraj wiadomość w której stwierdza, że rząd amerykański nie dotrzymuje warunków francusko-amerykańskiej umowy finansowej, zawartej w dniu 28 maja br. Publikacja mówi m. in.: „Mimo wysłania do USA 21-szej francuskiej załogi (blisko 1.700 ludzi) dla obsadzenia zakupionych tam przez Francję statków typu „Liberty"", oraz pomimo, że 20 załóg francuskich znajduje się już w Nowym Jorku od 7 września br., żaden z nabytych przez Francję 75-ciu statków typu „Liberty" nie został jeszcze załodze francuskiej przekazany."

Ganiąc powolność rządu amerykańskiego w wykonaniu umowy francusko-amerykańskiej, związek ten domaga się wystąpienia rządu francuskiego z kategorycznym żądaniem natychmiastowego przekazania załogom francuskim sprzedanych przez Amerykę statków.

„Rodzice chrzestni" z Ameryki

WARSZAWA (PAP-FA). Dzięki staraniom delegacji polskiej podczas międzynarodowego zjazdu Zarządów Komitetów Zagranicznych, 500 najbiedniejszych dzieci polskich, sierot i półsierot otrzymało „rodziców chrzestnych" w Ameryce Południowej.

W najbliższym czasie mają przybyć do Polski delegaci z Ameryki Południowej, celem zapoznania się z potrzebami dzieci polskich i przeprowadzenia na szerszą skalę akcji pomocy.

Około 100.000 dzieci polskich otrzymało już „rodziców chrzestnych" w Ameryce Północnej, gdzie przewidziana jest dalsza tego rodzaju akcja dla ok. 2.000.000 dzieci. Materiały, odnośne formularze, zawierające dane dotyczące dzieci oraz fotografie są w toku przygotowywania.

Strajk krupierów w kasynie gry w Monte Carlo

PARYŻ (FA). W Monte Carlo zamknięte zostało słynne kasyno gry na skutek strajku krupierów, którzy domagają się kategorycznie podwyżki płac. Krupierzy wprawdzie przybyli do pracy, wzbraniali się jednak rozpocząć grę.

Norymberga w głosach prasy europejskiej

Prasa brytyjska obszernie komentuje wykonanie wyroku norymberskiego i samobójstwo Goeringa.

„NEWS CHRONICLE" wyraża ubolewanie, że właśnie Goeringowi, temu szczególnie chciwemu i bezwzględnemu przedstawicielowi systemu hitlerowskiego udało się uniknąć śmierci przez powieszenie. Zamiast tego w pamięci wielu Niemców Goering może pozostać z aureolą „męczeństwa"..

* * *

MOSKIEWSKI KORESPONDENT REUTERA depeszuje, że „szary człowiek" w Moskwie uważa fakt, że Goering patrafił uniknąć szubienicy, za dowód niezwykłego niedbalstwa. Zdaniem obywateli Moskwy, nie wystarcza dla dopełnienia zaspokojenita wymogów sprawiedliwości fakt, że Goering tak czy owak umarł.

* * *

„NEW YORK HERALD TRIBUNE", omawiając egzekucję norymberską, przypomina oświadczenie prokuratora generalnego USA Jacksona, że pozostaje jeszcze wielu nieukaranych hitlerowców. Dziennik pisze, że chęć wymierzenia sprawiedliwości była pierwszą troską zwycięskich narodów. Jest to jedyna droga, jaką dysponuje cywilizacja, do zapewnienia pokoju i sprawiedliwości.

* * *

AGENCJA REUTERA notuje echa egzekucji norymberskiej i samobójstwa Goeringa w Australii, stwierdzając, że podczas gdy obywatele tego kraju przyjęli z zadowoleniem egzekucję, oburzają się oni, że Goering „potrafił oszukać kata".

W Południowej Afryce egzekucję norymberską uznano za doniosły precedens w prawie międzynarodowym.

* * *

„DAILY WORKER" stwierdza z satysfakcją, że śmierć dosięgła wreszcie najwybitniejszych przywódców hitlerowskich. Co do sprawy Goeringa, to dziennik uważa, że nie można traktować jej tylko jako niefortunnego przypadku. Fakt, że Goering zdołał uniknąć wymiaru sprawiedliwości tak wysokiej instancji o światowym znaczeniu, wzbudza bardzo niemiłe uczucia. „Daily Worker" krytykuje również fakt, że skazanym zbrodniarzom niemieckim pozwolono jeszcze w obliczu śmierci uprawiać propagandę. Ci przebiegli politycy mieli nadzieję, że ich słowa znajdą echo wśród tych Niemców, którzy wciąż jeszcze są zarażeni trucizną hitlerowską.

Mimo tych zastrzeżeń dziennik stwierdza, że stracenie zbrodniarzy niemieckich było aktem historycznym o głębokim znaczeniu dla przyszłości.

Rok Urodzaju

Bydgoszcz, w październiku

Szumnie i buńczucznie wchodziła młoda stolica starego Pomorza w sześćsetny rok swego istnienia. Skromnie i bez rozgłosu zakończył się długi cykl uroczystości jubileuszowych Bydgoszczy. Dziś — miasto nad Brdą jest w położeniu jubilatki, którą pożegnali już ostatni gratulanci i która, po ucztach i świętowaniu, jeszcze trochę oszołomiona, zabiera się do powszedniego życia. Ano trudno. Trzeba zdjąć szaty godowe. Przeminął rok złoty. Przebrzmiały echa pięknych akademii, podniosłych powinszowań, wspaniałych życzeń. Nie wiele z tego pozostało. Nic prócz wspomnienia. Mało ważne to jednak dla jubilatki tak jeszcze radośnie młodej, tak żywiołowo rwącej się do życia. Przeto dla niej, urodziwej, ale i po pomorsku praktycznej, znacznie cenniejsze od najpiękniejszych wspominek są — upominki. Zwłaszcza te nieprzemijające, te trwałe. W trakcie uroczystości nie było czasu i okazji na uważniejsze przyglądnięcie się im. Ale teraz, kiedy ostatni mili goście opuścili weselne miasto, warto sobie dokładniej obejrzeć pozostawione dary. Czy zdadzą się na co, czy też trzeba je będzie wynieść do lamusa, między uroczyste rupiecie, na nic życiu codziennemu nie przydatne.

Nie łatwa to sprawa z wielkiej liczby podarunków wybrać te najwartościowsze. Nie szczędzono bowiem jubilatce upominków przeróżnego rodzaju i wartości. Spróbujmy jednak dokonać niekompletnego chociażby przeglądu. Zwłaszcza tych spośród darów, które wielce przydać się mogą do kulturalnego zbogacenia miasta. Wyliczmy je w tym samym porządku w jakim je darowywano.

Już na szereg dni przed tym — zanim hejnał z wieży Panien Klarysek obwieścił po raz pierwszy melodyjnie początek uroczystości bydgoskich, złożono miastu pierwszy dar — w postaci Muzeum Miejskiego. Ustawiono podarunek ten nie gdzieś kątem, na uboczu, jak ongi, ale przy głównej ulicy, frontem do największego ruchu miasta. Słusznie. Bowiem skarbcowi sztuki obfitujące mu w liczne i cenne dzieła miejsce należy się poczesne. Wielce się temu nowootwartemu skarbcowi ucieszyła nie tylko jubilatka ale i „spec" w tej dziedzinie najznamienitszy, bo sam naczelny dyrektor muzeów w Polsce, prof. dr Lorenz. Ucieszył, pochwalił i wyznaczył dobrze już zainicjowaną rolę — przyszłej pomorskiej galerii malarstwa współczesnego. W niedalekim sąsiedztwie Muzeum Miejskiego, tuż nieomal obok Robotniczego Domu Kultury — otwarto Pomorski Dom Sztuki. Dom ten — to także dar złożony jubilatce. Dar — dodajmy — spośród najwartościowszych i — najpotrzebniejszych. Nie „pałac", nie „salon", ale właśnie Dom. Otwarty dla wszystkich, którzy dorośli już do potrzeby chleba powszedniego dla duszy. Któż śmiał by utrzymywać, że liczba tych „dojrzałych" jest u nas mała? Wystawę prac plastyków pomorskich w salach

Dokończenie na str. 4-tej

Prasa na Pomorzu

Rzut oka na historię i rozwój dziennikarstwa polskiego

POZNAŃ, w październiku

Prasa polska na Pomorzu szczególnie była uciskana pod zaborem pruskim. To też musiała staczać formalne walki, aby podtrzymać swoje istnienie. Redaktorzy pomorscy niezachwianie, niosąc sztandar polskości, zapełniali pruskie więzienia.

W latach od 1848 do 1914 istniało na Pomorzu ogółem około 43 pism polskich, z których 5 miało specjalne przeważnie tygodniowe dodatki. Ze względu na trudności finansowe, czy na zarządzenia władz, szykanujących wszelkie objawy polskości, niektóre pisma po kilku miesiącach zawieszały swoją działalność w ogóle, lub dlatego, aby wznowić ją pod zmienioną nazwą czasopisma.

Pierwsze gazety polskie, a nawet pierwsze druki, wychodzą z drukarni niemieckich.

W 1848 r. powstały pierwsze czasopisma, a mianowicie: w Chełmnie dnia 1-go lipca, założony przez ks. prob. Knasta (z Kijewa pod Chełmnem) tygodnik religijno-oświatowy pod nazwą „Katolik diecezji Chełmińskiej" oraz przez Juliana Prejsa, wychodzący początkowo w Chełmnie, po roku zaś (od października) w Chełmży „Biedaczek", czyli tygodnik mały, a tani dla biednego ludu".

Założyciel pierwszego tygodnika (mającego charakter wyłącznie religijno-moralny) po wydaniu kilku numerów zmarł na posterunku. Następcą jego został ks. Kręcki. „Biedaczek" zajmował się sprawami polityki bieżącej, sprawami emigracji, drukował m. in. życiorysy Jana Kilińskiego i dr Karola Marcinkowskiego. Ten sam redaktor, zdolny zresztą pisarz, wydawał poza tym przez dłuższy czas kalendarz, cieszący się powodzeniem, pod nazwą „Sierp Polaczka".

W dniu 1 stycznia 1849 powstał w Chełmnie tygodnik pt. „Szkółka narodowa", później „Szkoła Narodowa" (redaktor ks. Antoni Knast, katecheta gimnazjum chełmińskiego). Dodać tu trzeba, że gimnazjum chełmińskie pod dyrekcją Łożyńskiego gościło w swych murach młodzież z różnych okolic Polski i „było rozsadnikiem polskości na Pomorzu".

Pierwszą drukarnię i księgarnię polską założył także w Chełmnie w 1850 r. Gółkowski, okoliczny ziemianin.

Na skutek trudności, przede wszystkim natury politycznej, wszystkie wymienione pisma przestały wychodzić. Dopiero w roku 1861 powstał (pod redakcją Ignacego Danielewskiego) tygodnik polityczny p. n. „Przyjaciel Ludu". Tygodnik ten w 2 lata później może poszczycić się wysoką naprawdę, jak na owe czasy liczbą abonentów, a mianowicie 12.000. Warto tu przypomnieć, że redaktor w więzieniu (w Wisłoujściu), gdzie przebywał przez dwa lata, napisał popularną pieśń „Wisło moja, Wisło stara".

W Chełmnie także od lipca 1866 r. wychodzi trzy razy w tygodniu „Nadwiślanin". Na ten okres przypada działalność Józefa Chociszewskiego, który poza zakładaniem towarzystw rolniczych zajmował się wydawaniem pism rolniczych, dla młodzieży i innych. Jedno z nich, „Katolik", który z kolei stał się własnością Karola Miarki na Górnym Śląsku, wychodził po pierwszej wojnie światowej w Bytomiu, kierowany przez Adama Napierskiego. Od 1-szego stycznia następnego roku zaczyna ukazywać się w Toruniu codziennie „Gazeta Toruńska". Od 1894 r. wydaje ją nakładem własnym drukarz Sylwester Buszczyński, który drukuje zarazem jej odbitkę p. n. „Gazeta codzienna".

Do znanych osobistości w świecie dziennikarskim na Pomorzu należy Jan Brejski, który od 1902 r. obejmuje wydawnictwo obu wyżej wymienionych pism i zakłada własną drukarnię. (Równocześnie wydaje w Bochum w Wesfalii „Wiarusa Polskiego"). W 1921 r. „Gazetę Toruńską", „Przyjaciela" i „Gazetę codzienną" wraz z drukarnią nabył jeden z posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego. Po krótkim czasie sprzedał on drukarnię i czasopisma te przestały się ukazywać.



ZYGMUNT FELCZAK
inicjator, założyciel i twórca Ilustrowanego Kuriera Polskiego

„Gazeta Toruńska" ma kilku redaktorów. Pierwszym z nich był dr Rakowicz, później dr Władysław Łebiński, w 1871 r. od kwietnia do czerwca — dr Roman Szymański, który następnie był założycielem, wydawcą i naczelnym redaktorem „Orędownika" w Poznaniu. Uważano go za ojca wielkopolskiego ruchu ludowego. W grudniu 1871 naczelnym redaktorem został Józef Glinkiewicz, późniejszy korespondent wiedeński pism polskich.

Wcześniej nieco, bo w 1868 r. rozpoczyna działalność tygodnik religijno-oświatowy p. n. „Pielgrzym", założony przez ks. Szczepana Kellera. Z czasem tygodnik ten rozrasta się w poważne pismo polityczne „Dziennik Tczewski", mające duży wpływ na kształtowanie się życia i przekonań.

Ignacy Danielewski, straciwszy w Chełmnie drukarnię i „Przyjaciela Ludu" (zastawił je za 2000 talarów. w oznaczonym terminie nie wykupił) założył w Toruniu tygodnik polityczny p. n. „Przyjaciel" oraz był członkiem redakcji „Gazety Toruńskiej, której kilkakrotnie był redaktorem naczelnym

Jan Brejski kierował „Gazetą Toruńską, bezpośrednio do 1903 r., a pośrednio do 1915 r., po czym jego miejsce zajął Antoni Brejski. „Gazeta Toruńska", hołdując zasadom pozytywistów warszawskich, cieszyła się uznaniem duchowieństwa. Później, kiedy walki kulturalne i prześladowania Polaków przybrały na

(Dokończenie na str. 10-tej)

Przed rokiem



Na marginesie „Zburzenia Warszawy"

Tygrys w szlafroku

Napisał Eugeniusz Szermentowski

Warszawa, w październiku

Znany socjolog końca ub. wieku, Le Play, tak pisał o złych ludzkich skłonnościach „Każdy nowonarodzony przynosi ze sobą na świat skłonności do złego, tak że każde nowe pokolenie podobne jest do najścia małych barbarzyńców. O ile rodzice nie potrafią ich poskromić, upadek staje się nieunikniony".

Jak to się stało, że naród niemiecki mógł ostatnimi czasy tylu wydać barbarzyńców, ba więcej — stać się cały barbarzyński?

Jeszcze w pierwszej ćwierci XIX wieku Niemcy byli personifikacją dobroduszności, drobnomieszczańskiej poczciwości. W teatrzykach, w szopkach, niemieckiego „Michela" przedstawiono w szlafroku, w patynkach, w czepcu nocnym na głowie. To była nieszkodliwa poczciwina. Był to jeszcze ten typ Niemca, o którym z nienawiścią pisał Nietzsche „Ileż to zgryźliwej ociężałości, bezwładu, zaśniedziałości, szlafrokowatości, ileż to p i w a jest w inteligencji niemieckiej" („zmierzch bożyszcz": Na czym zbywa Niemcom).

Ten sam Nietzsche zabrał się do tresury Niemców. Do tresury... a retours. Z ociężałych szlafroków postanowił wydobyć tygrysów. Udałos mu się to w dużej mierze. Zaszczepił współrodakom (?) okrucieństwo, pychę, egoizm, drapieżność. „Człowiek wolny jest wojownikiem"... „Człowiek gubi się, stając się altruistą"... „Zrzekając się walki, zrzekamy się w i e l k i e g o życia".

Drugim podobnym pedagogiem Niemców był Ryszard Wagner. „Wotan — powiada Z. Jachimecki — wznosi się do wyżyny tragizmu, pragnąc swego upadku... Hitler, jak wiadomo, lubił bardzo Wagnera i kochał się w Nietzsche'm. Przyjaciołom posyłał na gwiazdkę ozdobne wydania dzieł filozofa.

Można by takich wychowawców wymienić więcej. Można by wspomnieć o pierwszych teoretykach rasizmu, Gobineau i Chamberlain'ie; można by przypomnieć nieustanne wygrażanie pięścią Wilhelma II, można by wyliczyć całą szkołę historyków-nacjonalistów — szowinistów z H. Treitschke na czele...

Edukacja się udała. Ze szlafroka wydostał się tygrys. Rodzice niemieccy nie potrafili, czy nie chcieli poskramiać bestii w swoich dzieciach i — rację miał Le Play — upadek stał się nieunikniony.

Te uwagi filozoficzne nasunęły mi się na myśl, kiedy przeczytałem dziełko pt. „Zburzenie Warszawy"[1]), wydane świeżo przez Główną Komisję Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce.

Jest się nad czym zastanowić, czytając te pasjonujące zeznania generałów niemieckich przed polskim prokuratorem.

Zeznania protokularne w Norymberdze. Zeznają von dem Bach, Rode, Guderian, v. Brauchitsch, Buehler. Załączniki, mapki, fotografie. Ot, jeszcze jeden autentyczny dokument bestialstwa tygrysów w mundurach. Tylko to już nie mundury To już nie pyszny przyodziewek „panów świata", brzęczących krzyżami, orderami, lśniących wstęgami i akselbantami... To znowu stary niemiecki szlafrok, sflaczały, tchórzliwy, zakłamany...

Jak oni kłamią! Jak się wykręcają! Jak się starają wybielić! Jak zwalają winę jeden na drugiego. Przyciśnięci do muru nieodpartymi argumentami i dowodami, przybierają pozę wielkoduszności i szlachetności. I, oczywiście, sami się grzebią Taki von dem Bach, który był niewinny, który obiecywał ludności warszawskiej bezpieczeństwo, gwarantował zachowanie życia i mienia, kiedy mu prokurator dowodzi, że ludność tę masakrowano tysiącami, że ją wkońcu doszczętnie ograbiono, — powiada ze skruchą:

„Jeżeli pan tak sprawę stawia, Panie Prokuratorze, mogę tylko oświadczyć, że cała walka prowadzona przeciwko Polakom była, według mego zdania, tak nieludzka, że sam sobie nie robiłem już żadnych skrupułów..." (str. 55). Nie robił już sobie żadnych skrupułów... a w ogóle był niewinny jak baranek... wszystkiemu winna ta przeklęta administracja cywilna z Fischerem na czele No i ten bandyta Kamiński z całą sforą zawodowych kryminalistów, którzy gwałcili kobiety, którzy na Zieleniaku urządzili takie piekło i takie tortury, że wszystkie demony z Bafometem Lewiatanem, Behemotem, Asmodeuszem — to przy nich grzeczne aniołki!

Nie wiedzieli — ani rusz, do czego ten Hitler zmierza. Sztabowcy, osiwiali w służbie wojskowej, stare wygi strategii i taktyki, ludzie co zęby zjedli na Clausevitzu, rozbrajająco cytują, jak to w maju 1939 Hitler oświadczył im na konferencji „Byłbym największym idiotą, gdybym z powodu „korytarza" wywołał drugą wojnę światową, podobnie jak ci niezdarni politycy z roku 1914, którzy doprowadzili do wojny".

A właśnie w ten sam sposób broni się nie kto inny, tylko sam były feldmarszałek Brauchitsch, prawa ręka Hitlera, dowódca armii! Musieli nasi prokuratorzy mieć świętą cierpliwość, żeby takich bredni wysłuchiwać...

A program Hansa Franka?

Tak oto przemawia ten arcyoprawca na sesji „rządu G. G." Cośmy dotąd ujęli z polskich warstw kierowniczych, należy zlikwidować. Każdy następny przyrost należy znowu usunąć. Tym nie trzeba zaprzątać ani Rzeszy niemieckiej, ani aparatu policji w Rzeszy. Nie potrzebujemy tego elementu wywozić najpierw do koncentracyjnych obozów w Rzeszy, gdyż wtedy będziemy mieli tylko kłopoty i niepotrzebną korespondencję z członkami ich rodzin. My ich zlikwidujemy tutaj na miejscu, w kraju. Zrobimy to też w sposób najprostszy".

Stało się.

I sprawiedliwości także stało się zadość w dniu 16 października na dziedzińcu w Norymberdze... Lata, rzeczywiście przeminą, i wieki, a Niemcy plamy swojej krwawej nie myją.

I znowu wynika sprawa wychowania nowego ich pokolenia. I znowu arcyciekawy staje przed nami problem czy zjawią się prorocy, i filozofowie, i mędrcy, co by potrafili duszę niemiecką obudzić, tak jak budzili ją Goethe, Schiller, Kant i Schopenhauer.

Ciężka to będzie praca i długa. Gdyż — jak powiada Conrad w „Lordzie Jim'ie": „Człowiek nie wytrwa nigdy spokojnie na swojej kupce błota. Chce być to tym, to znów owym... Chce być świętym i chce być diabłem — a za każdym razem, gdy zamknie oczy, widzi siebie w bardzo pięknej postaci — widzi siebie tak pięknym, jakim nie może być nigdy... W marzeniu..."

[1]) „Zburzenie Warszawy". Skład gł. Awir, Katowice, 1946.

Odsłaniamy kulisy naszej redakcji:

Jak robimy IKP



Mgr. Henryk Trzebiński

Bydgoszcz, w październiku

I oto mamy za sobą pierwszy rok pracy. Przyznać musimy, że **był to rok** bardzo ciężki. Walczyliśmy przede wszystkim z ogromnym brakiem papieru, nie wiedząc częstokroć rano, na czym drukować będziemy gazetę wieczorem, a wszystkie nasze starania i wysiłki kierować musieliśmy przede wszystkim w jednym kierunku: zdobycia papieru! Był czas, kiedy mogliśmy bić jedynie 4 strony. Wspominamy go wszyscy z wielką przykrością, nie tylko dlatego, że nie mieliśmy wtedy okazji „wybijania wierszówki", ale przede wszystkim dlatego, żeśmy nie mogli dotrzymać obietnic danych naszym Czytelnikom co do objętości pisma. Ale stan ten należy na szczęście już do przeszłości. Poza tym pokonaliśmy i pokonujemy nadal skutecznie różne inne trudności techniczne, tak iż dziś, sumując wysiłki naszej całorocznej pracy, spoglądać możemy na dzieło nasze z dumą. A może dlatego osiągnęliśmy i osiągamy nadal — mimo proroctw i niepobożnych życzeń „życzliwych" — tak dobre wyniki, że zaczęliśmy pracę właśnie... pobożnie, mianowicie od modlitwy! Bo wszak, jak mówią starzy, wszystko się darzy tym, którzy z Bogiem zaczynają pracę.

Ilość naszych Czytelników wzrasta stale. Stopień poczytności naszego pisma najlepiej ilustruje załączona mapka, z której wynika, że jesteśmy pismem o zasięgu ogólnopolskim. Ponieważ jednak Czytelnika w Warszawie, Łodzi, czy Gdyni — poza ogólnymi wiadomościami — interesują również sprawy lokalne jego miasta, dajemy tzw. w dziennikarstwie „mutacje". Prosimy Czytelników, by się tym terminem nie pozwolili wprowadzić w błąd, gdyż nie oznacza on wcale, że „Ilustr. Kurier Polski" przechodzi mutację głosu, mimo iż obchodzimy dopiero pierwszy rok swego istnienia. Mutacje oznaczają strony, czy kolumny, drukowane przez nas osobno dla Łodzi, Poznania, Warszawy, Bydgoszczy, Pomorza i Wybrzeża.

Obecnie nie bijemy nigdy mniej niż 6 stron dziennie, a rekord pobił specjalny numer łódzki, który liczył 22 stronice. Wydaliśmy poza numerami świątecznymi, o specjalnie wielkiej objętości, kilka numerów specjalnych, jak: numer poświęcony byłym więźniom politycznym (32), 600 leciu miasta Bydgoszczy (108), Alma Mater toruńskiej (139), biegowi na przełaj przez nas zorganizowanemu (146), Zjazdowi Stronnictwa Pracy (148), Szczecinowi (167), śp. Z. Felczakowi (179), Zjazdowi Rzemiosła i otwarciu Wystawy Gospodarczej w Bydgoszczy (189), Świętu Morza (202), Dniom Torunia (258), wspomniany już numer, poświęcony Łodzi (272), a w najbliższych dniach ukaże się zapowiedziany numer, poświęcony Wybrzeżu.

Karykatur i ilustracyj, bez których pismo jest martwe, było na początku — na skutek braku miejsca i trudności technicznych — bardzo niewiele. Dzisiaj ilość odbijanych klisz dochodzi do kilku tysięcy.

Zespół redakcyjny, któremu ci sami życzliwi przepowiadali, że trud ich będzie daremny i misja społeczna chybiona, z początku szczupły, dziś rozrósł się bardzo znacznie. Jest to kolegium dobrane w całym tego słowa znaczeniu, to też atmosfera w naszej redakcji jest pełna wzajemnego zaufania, zrozumienia i serdecznej współpracy. Są w tej kompanii zarówno ludzie młodzi, stawiający pierwsze kroki dziennikarskie, jak i starzy wyjadacze, wszyscy jednak (choć broń Boże nie uprawiają rasizmu), uważają się za rasowych dziennikarzy, co dla dziennikarza oznacza najwyższą pochwałę. Wszyscy też starają się o jak największą płodność (pisarską oczywiście, a raczej: przede wszystkim).

Po to, by Czytelnik, idąc rano do pracy, mógł kupić gazetę z najświeższymi wiadomościami, lub by mu ją chłopiec, czy listonosz przyniósł do domu, cały ten zespół pracuje rano i w nocy, w świątki i piątki. Nic dziwnego więc, że przy takim tempie pracy, dziennikarz staje się roztargniony, niczym przysłowiowy profesor. I zdarzają się wtedy takie wypadki, jak to się przytrafiło jednemu z naszych kolegów, że będąc odwołany do telefonu w trakcie wgłębiania się w sprawozdanie z sali sądowej i sentencję wyroku śmierci, powiedział do telefonu: „proszę o... wyrok śmierci"... na co mu po tamtej stronie odpowiedziano: „Dziękuję". Drugi zaś, witając się kordialnie z piękną panią, całuje w zachwycie rękę... swego aplikanta, lub szuka okularów, które ma na nosie, lub lepiej powiedziawszy: na czole. Inna znów koleżanka szuka na gwałt „papieru do kosza" przejęta widocznie faktem, że w redakcji więcej jest papieru do kosza, niż koszów do papieru. Drugiej znowu, nie „poplątały się punkty" a „popunktały się pląty"... Dobrze pomyślała, lecz źle wypadło; to prawie tak samo kiedy dobrze pomyślimy, a po napisaniu tłumaczyć się musimy cenzorowi...

Wiemy, że Czytelnik, kiedy gazetę czyta, chwali ją, czy krytykuje, rzadko zastanawia się nad tym, jak się tę gazetę robi Ale jeśli sobie kiedykolwiek takie pytanie postawi, chcemy, by znalazł na nie odpowiedź i jednocześnie zapoznał się z naszą pracą. Przenosimy go więc po prostu na jeden dzień do naszej Redakcji.

Otóż wczesnym rankiem, kiedy niejeden z Czytelników przewraca się jeszcze na drugi bok, red.



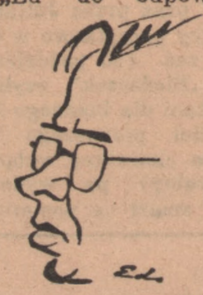
Franciszka Andrysówna (FA), red. **Waleria Drygałowa** (dr) oraz red. **Maria Sumińska** (ms), (która porzuca nas dla swej wielkiej miłości: Warszawy) już kolejno dyżurują do późnych godzin wieczornych w „kuchni politycznej". Tu siedząc przed radiem, objeżdżają cały świat, nadsłuchują, jak się tworzy historia, wyławiając z eteru nowinki i depesze polityczne, podawane przez różne PAP, TASS, BBC i inne, by potem to wszystko razem pomieszać, posolić, popieprzyć, nieraz odjąć goryczy, a nieraz jej dodać, nadać temu wszystkiemu odpowiedni ton i zapach i następnie podać to Czytelnikowi w depeszach wzgl. „na marginesie", „na arenie międzynarodowej" lub też w „Ciekawostkach ze świata". Z kolei depesze przechodzą



na biurko red. **Kazimierza Małychy**, członka Olimpu naszej Redakcji, który je że tak powiem... niweluje, oszczędzając pracy cenzorowi.

Jest to tylko drobna część przelicznych zajęć naszego specjalisty od spraw niemieckich, którym pismo nasze poświęca wiele uwagi. Jego „przekleństwem" stało się reprezentowanie naszego pisma na zewnątrz, co pociąga za sobą liczne wizyty w redakcji, przed którymi na skutek nawału pracy, niejednokrotnie zmuszony jest ratować się.. klamką. Nie dlatego, by rzucał nią w miłych, lecz w tej chwili niepożądanych gości, lecz po prostu, by, wyciągnąwszy ją z drzwi uniemożliwić im wejście do swego gabinetu.

Z depesz wyławia się jeszcze nazwiska i ważniejsze fakty, by je podać naszemu karykaturzyście, koledze „Ed" do odpowiedniego



zilustrowania. Artysta ten jest w stałej pogoni za pięknymi i oryginalnymi zdjęciami i fotografiami. Nie wyjawia swego nazwiska przez wrodzoną skromność. Złośliwi jednak twierdzą, że czyni to dlatego, bo boi się lynchu ze strony pięknych pań, z których porobił dosłownie — karykatury. Kocha muzykę operową i inicjuje zbiorowe wycieczki Redakcji do Opery Poznańskiej. Jest bardzo przepracowany, bo na swe nieszczęście ma zbyt mało czasu na zilustrowanie numeru, wobec czego nie sypia całymi nocami. Prace te jednak osładza mu najdroższe dla niego imię: Matka.

W pracy pomagają mu dzielnie: nasz nadworny fotograf, który poza udanymi zdjęciami, (z których wiele sympatycy nasi podziwiają również „pod Arkadami"), odznacza się piękną, a tak rzadko dziś spotykaną cechą, pozwalającą zamienić znane przysłowie o Zawiszy na „polegaj jak na **Woźniewskim**", oraz malarz, p. **Burchardt**, który ma bardzo różnorodne pole



Dyr. Stefan Fredyk

działania: od pięknych **laurek** imieninowych (jest ich 7 w każdym tygodniu!) poprzez szyldy i napisy — do map geograficznych.

Rychłym też rankiem rozpoczyna się praca w sekretariacie, gdzie red. **Tadeusz Jabłoński** otwiera i segreguje liczną pocztę, co, ze względu na różnorodność pytań, stawianych przez Czytelników, jest zajęciem bardzo ciekawym. Wymaga ono jednak od niego wielkiej skali wiedzy i zainteresowań, sięgających od modnego koloru krawatów, poprzez imieniny Bożylub nie Bożydara do adresów różnych urzędów o trudnych do odgadnięcia skrótach: R. A. K., K. A: K., M. A. N. I. A: K:, itd: Odpowiada odręcznie, czyli odmaszynowo na skargi Gawła, czemu za dużo piszemy o Pawle i na odwrót. Nic dziwnego, że w odpowiadaniu na najzawilsze pytania Czytelników doszedł do niebywałej wprawy, jeśli się zważy, że jako redaktor sportowy i tę czynność traktuje jako sport.



Oddaje więc sportowi świeczkę, a dziennikarstwu ogarek, walczy piórem w gazecie, nie mając możności stoczenia walki w wadze piórkowej na ringu. („Gdybym był młodszy, dziewczyno, gdybym był młodszy!). Jego młody wygląd na zdjęciu nie powinien Czytelnika wprowadzić w błąd, gdyż Asnyk, pisząc te słowa, też nie był starszy od niego, a różnił się jedynie wąsem sumiastym, no i tym, że nie nosił... spodni sportowych.

Poza listami Czytelników, do sekretariatu Redakcji napływają regularnie sprawozdania naszych korespondentów zamiejscowych, a więc: p. p. **Marii Straszewskiej** ze Szczecina, red. **Alojzego Męclewskiego** z Gdyni, red. **Gumkowskiego** z Łodzi, red. **Śmigielskiego** z Poznania, red. **Florczyka** z Torunia oraz od wielu innych z Warszawy, Częstochowy, Rzeszowa, Jarosławia, Wrocławia, Kalisza itd.



Korespondencja o charakterze lokalnym idzie do działu kronikarskiego, którego kierownik, red. **Edmund Klessa** umiejętnie steruje załogą swej łodzi, o której w żaden sposób powiedzieć nie można, by jej (załodze, nie łódce) sprawy lokalne przysłoniły resztę świata, na który patrzą zresztą przez różowe szkła... od wina. Red. Klessa dum-

Rok Urodzaju

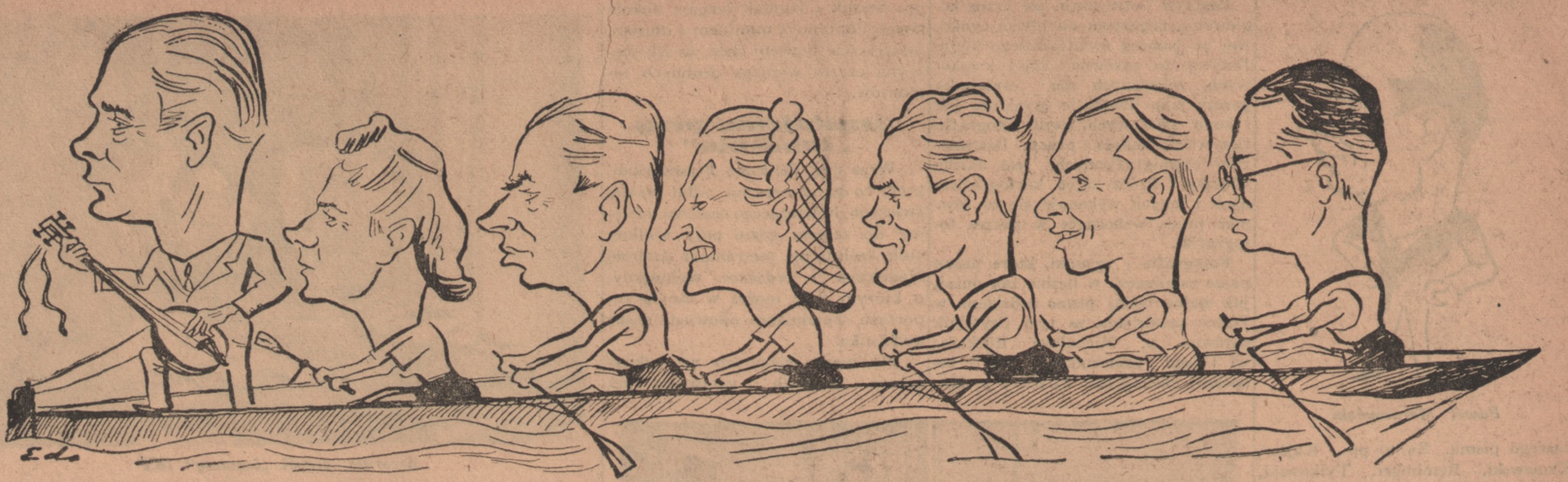
(Dokończenie ze str. 3-ciej)

wystawowych Pomorskiego Domu Sztuki zwiedziło ponad pięć tysięcy osób. Dorobek plastyki poznańskiej cieszył się niemal takim samym powodzeniem. A ostatnio — cykle Bułhaka i Poznańskiego poświęcone „Warszawie w gruzach" oglądało już niemal dziesięć tysięcy widzów. A „Środy Literackie"?! Czterdzieści ich już się odbyło a na każdą przybyło około czterystu osób. Kto z tak zawrotnymi cyframi umie sobie radzić, niech je sam sobie pomnoży i skrupulatnie wyliczy ilość uczestników na bydgoskich wieczorach literackich. A wieczory muzyczne! Bydgoski „tydzień muzyki polskiej" wprawił w najwyższe zdumienie czołowe polskie gwiazdy muzyczne. Po tym „tygodniu", zaczyna się obecnie „miesiąc" a w bezpośredni ślad za nim okrągły „rok muzyki w Bydgoszczy". Postara się już o to Miejska Orkiestra Symfoniczna, która egzamin zdała summa cum laude i zasłużenie przeobraża się obecnie w — Filharmonię Pomorską.

Filharmonia Pomorska — oto mi podarunek. Albo raczej — cudowne dziecko Bydgoszczy. Bo jej narodziny i istnienie to „prawdziwy cud. Nie spadł ci on jednak z obłoków Ale „stał się" dzięki zawziętemu entuzjazmowi i zaciekłej harówce aż do siedemdziesiątego siódmego potu wszystkich członków zespołu Zakradłem się kiedyś cichcem na jedną z codziennych prób zespołu i włosy stanęły mi dębem. Paskudny Stary Fryc na placu musztry tak nie zadręczał chyba swoich grenadierów — jak Arnold Rezler swoich muzyków i — samego siebie. Marynarkę zdjął, kołnierzyk zdjął i szalał. A cała orkiestra z nim. Aż cały Pomorski Dom Sztuki huczał i drżał od stóp aż po szklane dachy pracowń malarskich, w których pracują najmłodsze palety Pomorza. Warto zajrzeć pod te szklane dachy. Bydgoska Szkoła Sztuk Plastycznych to także dziecię urodzone w bydgoskim Roku Urodzaju. W skromnych, bardzo skromnych przyszło na świat warunkach. Nie miało z sobą nic prócz — zapału. I prócz przeświadczenia, że czas już wreszcie skończyć z sześćsetletnim marnowaniem pomorskich talentów. Pesymiści nie wróżyli szkole długiego żywota. Ale pesymiści mieli w ogóle zły rok. Bowiem już po półrocznym okresie próby — Ministerstwo Kultury i Sztuki przemianowało skromną bydgoską placówkę artystyczną na Państwową Szkołę Sztuk Pięknych. Sto z górą uczniów maluje w niej, rzeźbi, rysuje, tka, haftuje, projektuje i komponuje od rana do nocy. Prawdziwy to wyścig pracy. Więcej — pogoń. Doganianie tych straconych już nie lat ale wieków Wieków pomorskiego milczenia i walki Po sześciu wiekach wojny nadszedł i dla Pomorza — wiek tworzenia Ten pewnik budzi zapał twórczy na każdym polu pracy. Spójrzcie na literatów. Garstka ich zaledwie ale dwoją się i troją aby starczyło ich i na „Środy Literackie". i na coraz to bogatsze i obfitsze zeszyty „Arkony" i ba, nawet na współdziałanie w powstaniu do życia, również w roku jubileuszowym, „Jantara". Już pierwszym zeszytem postawił się kwartalnik naukowy Instytutu Bałtyckiego w Bydgoszczy pewnie i mocno. Wie jakie ważkie spadły nań zadania i sprosta im na pewno. Bo czuje się, jak i po przez jego karty przepływa ten sam gorący, życiodajny prąd odrodzenia.

Ze wszystkich Muz — najtrudniej odrodzić się bydgoskiej Melpomenie. Spłonęła jej piękna świątynia na Placu Teatralnym i bardzo jej ciasno i okrutnie niewygodnie w jej obecnej małej i prymitywnej siedzibie. Radzi sobie jednak jak może. W najbliższych dniach będzie miała jeszcze jedno asilum na drugim brzegu Brdy w gmachu TUR-u. Nie szczędzono kosztów i zachodów, aby nowy ten teatrzyk wyposażyć jak najstaranniej. A oprócz tych dwu scen: Teatru Polskiego i Teatru Powszechnego rodzi się nad Brdą scena trzecia — „Teatr Poetycki" w Pomorskim Domu Sztuki. Będzie ten teatr żył chlebem entuzjazmu co młodszych duchem artystów dramatycznych i młodzieży bydgoskiej Szkoły Dramatycznej. Zaprzysięgli mu przyjaźń i pomoc i pisarze i plastycy i muzycy i wszyscy. którzy sprawili, że jubileuszowy rok sześćsetletniego grodu nad Brdą zapisany zostanie w kronice miast polskich jako chlubny. piękny i pamiętny — Rok Urodzaju.

Marian Turwid



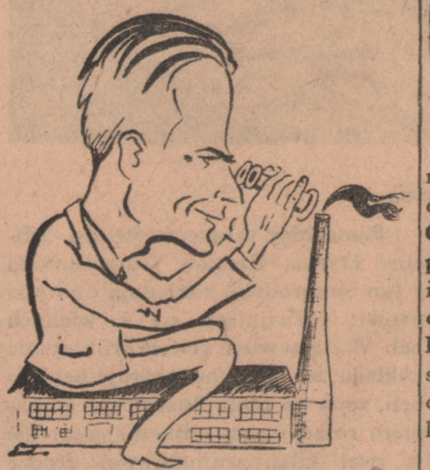
Zespół działu kroniki wszystkich wydań regionalnych IKP. Od lewej: red. red. Edmund Klessa, Janina Kłodzińska, Edward Rogowski, Irena Jaworska, Jan Fabiszewski, Zbign. Jaskulski i Stanisław Kozłowski

ny jest z tego, że wywalczył Bydgoszczy należne jej miejsce w naszej gazecie, a mianowicie całą kolumnę, a drugą dla kroniki Pomorza. Z tego też powodu nożyce, **którymi poprzednio z uwagi na szczupłość miejsca, zmuszony był obcinać wiadomości, obecnie przeszły w stan spoczynku.**

W łodzi swej red. Klessa nie byle jakie wiezie asy: **red. Janinę Kłodzińską,** o wysokich koneksjach i wielkich aspiracjach, mimo iż podpisuje się bardzo skromnie... Czuły jej nerw, to film i „Film" oraz inne „Zgrzyty". Poza tym opracowuje mutacje z red. **Janem Fabiszewskim,** który jest poza tym specjalistą od ekshumacyj i pogrzebów (broń Boże nie w sensie kopania pod kimś dołków). Do załogi tego działu należy dalej red. **Edward Rogowski,** autor znanych felietonów-pyskówek, podpisanych „Edro", groźny konkurent Wiecha, znający wszystkie tajniki sądowe, jako że sam jest sędzią... bokserskim. Wszyscy oni razem wychowują narybek dziennikarski w osobach zdolnych aplikantów: **Ireny Jaworskiej, Zbigniewa Jaskulskiego i Stanisława Kozłowskiego,** z którego nie tyle że „będą ludzie" ale już nimi są.

Wiadomości z kraju uzupełniane są w ciągu dnia informacjami nadawanymi telefonicznie przez naszych zamiejscowych korespondentów. Telefony te przyjmuje i podaje dalej **p. Irena Sierańska.** Zdradzę tajemnicę, że jest to najbardziej urocza kobietą w naszej redakcji...

Mamy poza tym specjalistę od działu gospodarczego, red. **Witolda Jankowskiego,** który dział ten pro-



wadzi tak umiejętnie, że pracą swą niewątpliwie przyczyni się do dalszej odbudowy kraju... i „Ikapa" również.

Odpowiedzialnym za cotygodniowy dodatek „Kultura i Sztuka"



jest prof. **Marian Turwid,** znany artysta malarz, literat, poeta, dyrektor szkoły sztuk plastycznych, naczelny redaktor „Arkony"... Kiedy on to wszystko robi?



Red. Krzysztof Boruń najmłodszy nasz dziennikarz, potwierdza przysłowie, że „niedaleko pada jabłko od jabłoni" gdyż jest po rodzicach literatach dziedzicznie „obciążony". Jest to poza tym kolega nadzwyczaj uczynny. Zastępuje wszystkich, a kiedy nikomu nie „podchodzi pod pióro" i nie ma amatora na napisanie artykułu wstępnego, zamyka się Krzysia na klucz, albo po prostu wyjmuje się klamkę (tę samą!), żeby mu nikt nie przeszkadzał lub żeby się nie ulotnił. Pisze wówczas artykuły, podpisane „kb". Czytelnik niech sam osądzi, jak je pisze.

Nie każdy ze współpracowników, parający się piórem, potrafi pisać i na maszynie. Robią to więc za niego panie: **Władysława Wolnikówna** i nasza najmłodsza pociecha, **Teresa Lubiewska.** Muszą one nieraz porządnie namozolić się nad odcyfrowaniem manuskryptów, nie czytelnością nie ustępujących receptom lekarskim.

Korespondencja o charakterze ogólnopolskim, nadesłane prace i artykuły, jak również prace członków Redakcji przedkładane zostają do oceny sekretarzowi redakcji,



red. **Andrzejowi Trelli.** Wszystko to spada nie tyle na jego biedną głowę, ile na jego uginające się biurko, gdzie narasta sporych rozmiarów „śmietniczek", który ma tę właściwość, że co się go opróżni, wnet pęcznieje od nowa, tak że często widać spoza niego tylko bujną czuprynę kol. Andrzeja i słychać jego głos zachęcający (a wtedy nam się serce raduje) lub nieprzyjazne pomruki w sensie: „gadajcie sobie gdzieindziej, nie mnie nad uchem", na co chyłkiem umykamy, by nie drażnić lwa.

Z nim też uzgadnia każdy numer i wygląd graficzny redaktor techniczny, **Michał Piwowarczyk,** który przez swą obecność w drukarni i bliski kontakt z cenzorem, dba o to, by naszemu Wydawnictwu nie nawarzyć... piwa. Że „łamie" numer, nie jest powodem, by nazwać go łamaczem, czy łamagą. Jest to termin ściśle techniczny, oznaczający pracę nad układem graficznym pisma. Ostatnio kolega Piwowarczyk dochodzi do przekonania, że mniej szkodliwe dla



jego zdrowia [illegible] łamania numeru, jest łamanie... serc niewieścich.

Nie zapominamy również o p. **Bronisławie Malczewskiej.** Nie zapominamy o niej przede wszystkim w okresie obliczania przez nią „wierszówki", dbając o to by w obliczaniu nic nie ujęła, a raczej dodała...

Jeśli ośmieliłam się pisać na tym miejscu żartobliwie o sekretarzu redakcyjnym, Andrzeju Trelli, to jednak nie mam odwagi uczynić tego samego ze stojącym na Olimpie Andrzejem Trellą, pełniącym obowiązki naczelnego redaktora. On to czuwa nad całością, on nadaje ton pismu, on karci za niedociągnięcia, on grzmi na konferencjach... A jak grzmi! Wszak nie tylko ma głos od parady, kiedy nas nim czaruje jak najlepszy tenor, i kiedy wsłuchujemy się w jego cudowny ton gawędziarski, ale ma również i głos... nie od parady.

Nad całością pisma rozpościerają opiekuńcze skrzydła dalsi Olimpijczycy: wicewojewoda pomorski i nasz naczelny redaktor, **Henryk Trzebiński,** oraz naczelny dyrektor Wydawnictwa, **Stefan Fredyk,** którzy również zaszczycają łamy naszej gazety swym piórem i którzy mają w swych rękach nie tylko nasz los, lecz również... nasz trzos.

* * *

A kiedy nasi dwaj chłopcy, **Franek i Czesiek,** którzy są stałymi kurierami między redakcją i drukarnią, zaniosą do niej ostatni manuskrypt, kończy się praca w redakcji, a zaczyna w drukarni. Jak ta dalsza praca w drukarni wygląda, opisze Czytelnikom Kolega.

Waleria Drygałowa

Odkrywamy tajemnice czarnej sztuki

Od manuskryptu do maszyny rotacyjnej

ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO

Bydgoszcz, w październiku.

Z matematyczną niemal dokładnością codziennie ukazuje się w sprzedaży „Ilustrowany Kurier Polski,,. **Codziennie zadrukowany czarnym pismem z ciekawymi wiadomościami i aktualnymi zdjęciami. Zapełniony od pierwszej do ostatniej strony. Dziwnie precyzyjny to musi być warsztat, w którym powstaje taka gazeta, czytana przez setki tysięcy czytelników w całym kraju.**

Dziś w pierwszą rocznicę powstania tego pisma, warto zdradzić naszym czytelnikom tajemnicę powstawania pisma codziennego. Dziwny zaiste to warsztat — Zakłady Graficzne PZWS w Bydgoszczy, zatrudniające z górą 600 pracowników. I nie tylko dziwny, ale i precyzyjny. Precyzję powstawania pisma bez wielkiej przesady można by przyrównać do precyzji działania mechanizmu zegarowego.

Ze sztab metalu rodzą się „wiersze"

Jesteśmy w sali linotypów. Szereg tych maszyn, z których każda składa się z około 25 000 części, stoi w równym rzędzie jak szereg żołnierzy. Nad klawiaturą każdej z nich siedzi pochylona postać linotypisty. Sprawne palce zręcznie obsługują 90 klawiszy linotypu dysponującego 1890 matrycami z twardego metalu. Nad klawiaturą przytrzymane stalowym prętem przymocowane manuskrypty przyniesione co dopiero przez chłopców redakcyjnych Franka Domachowskiego i Czesia Nowakowskiego.

Przyglądamy się pracy dziwnych maszyn, których ojcem jest zegarmistrz szwabski — Ottmar Morgenthaler. Nad kotłem zwisa sztaba z mieszaniny ołowiu, antymonu i cyny. W przeciągu niedługiego czasu linotypista zamienia tę sztabę w setki tak zwanych „wierszy", czyli rządków pisma, których Czytelnik znajduje na jednej szpalcie gazety do 120. Co kilkanaście sekund maszyna automatycznie wyrzuca jeden wiersz i ustawia go kolejno za wierszem, który jeszcze nie zdołał ostygnąć. Normą jest tutaj odlanie przez linotypistę w ciągu jednej godziny około 127 wierszy rozmiaru kolumny pięcioszpaltowej. Jeżeli czytelnik zada sobie trud pomnożenia liczby tych wierszy przez przeciętną ilość liter zawartych w jednym wierszu, stworzy sobie wprawdzie obraz efektu pracy linotypisty, jednak nie zda sobie sprawy ze szkodliwości dla zdrowia pracy tego rodzaju pracownika drukarskiego stwarzanej przez wyziew gorącego stopu mieszaniny trzech metali.

Mechanizm maszyny, składającej się z dwudziestupięciu tysięcy części, wykonuje — jak to nietrudno pojąć — niezmiernie skomplikowaną



Zespół linotypistów

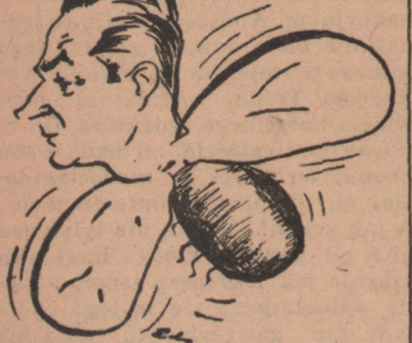


Linotypiści przy pracy

pracę. Nie ma tu miejsca na techniczny jej opis. Ciekawych czytelników pragnących dowiedzieć się o linotypie czegoś więcej, odsyłamy do sympatycznego, zgranego zespołu linotypistów, składających zestaw dla



Paweł Meraszyński



Edward Bąk

Ciężka jest praca chemigrafa

Jednym z najważniejszych warsztatów w kompleksie działów drukarni, drukującej pismo ilustrowane, jest dział chemigrafii.

„Ilustrowany Kurier Polski" korzysta tutaj z usług dwóch laboratoriów chemigraficznych: zakładu PZWS i pracowni p. Michała Rückera. Pierwszy z nich jest dobrze wyposażony w urządzenia techniczne, jednak trudności materiałowe, — głównie więc brak, wzgl. bardzo wysoka cena chemikaliów — dotykają obie pracownie w równej mierze. Koniecznych do wytrawiania klisz, środków chemicznych nie wyrabiano w Polsce nawet przed wojną, łatwo więc zrozumieć, że nabycie ich dzisiaj jest tym trudniejsze.

Zwiedzając oba zakłady przekonujemy się o prawdzie, głoszącej, że



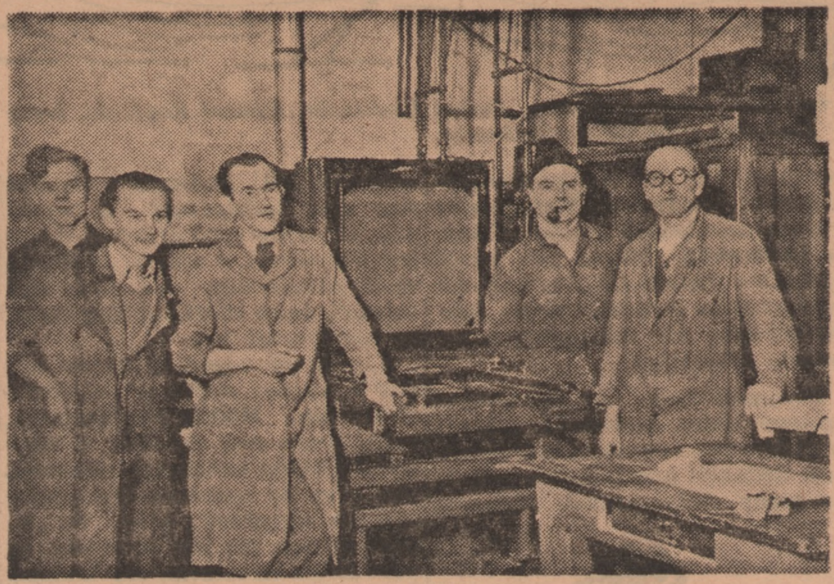
Zespół zecerów ręcznych

praca w tego rodzaju laboratoriach jest nie tylko nieprzyjemna, ale i wysoce szkodliwa dla zdrowia. Unoszące się w lokalach opary widoczne i odczuwane jako smugi gryzącej mgły, wdychany kurz z asfaltu i kalafonii powodują drażnienie dróg oddechowych i — niszcząc glazurę uzębienia — przedwczesne wypadanie zębów.

Tym niemniej praca jest ciekawa. Za pomocą aparatu wyposażonego w pryzmat dokonuje się zdjęć z fotografii czy rysunku. Pomocną tutaj jest siatka, czyli tzw. raster. Zdjęcia te przyjmują płyty kolodionowe, wzgl. też suche płyty fotograficzne. Negatywny obraz otrzymuje się przez wywołanie, utrwalenie i wzmocnienie wzgl. osłabienie. Obraz taki posiada już siatkę, czyli tzw. raster lub punkty.

Pozytyw otrzymuje się przez kopiowanie negatywu na płycie cynkowej za pomocą światłoczułego kleju. Dotyczy to zarówno kopii kreskowych, widocznych dla czytelnika gazety jako ilustracje rsynkowe jak i kopii siatkowych, czyli fotografii. Oczywiście zakres pracy laboratoriów chemigraficznych jest daleko większy. Prócz zdjęć kartograficznych i innych wykonuje się tu również prace wchodzące w zakres fotografiki.

Fotografie i rysunki, które pismo nasze zamieszcza w liczbie tak dużej, jak żadne bodaj pismo codzienne w Polsce zawdzięcza za tym Czytelnik zarówno p. Michałowi Rückerowi i jego pomocnikomi jak i zespołowi chemigrafii PZWS z p. Ma-

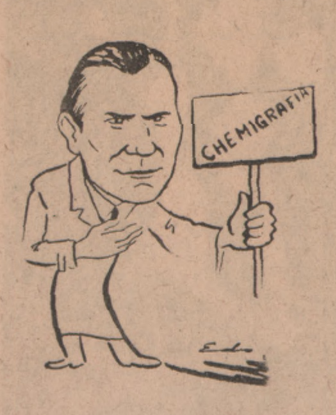


Chemigrafia

rianem Kończalem na czele. A oto nazwiska współpracowników chemigrafii PZWS: Jan Przybysławski, Piotr Swynarczuk i Ludwik Szczepański. Do zawodu tego wprawiają się również uczniowie: Beno Karmoliński i Zygmunt Anczykowski.

Opuszczamy pracownię chemigraficzną, wlokąc za sobą nie tylko smugę zapachu kwasów, ale i głębokie przeświadczenie, że ci właśnie pracownicy najwięcej chyba spośród wszystkich składają ofiarę ze swego zdrowia dla czytelników.

W drodze do zecerni, zatrzymujemy się raz jeszcze w sali linotypów. Jest właśnie przerwa obiadowa. Nasi linotypiści (jak zresztą wszyscy drukarze całego świata) woleliby w kotłach miast ołowiu, widzieć w ó d k ę. Mniej ona (podobno) szkodzi niż gorący ołów. to też — w tych momentach, kiedy klną z racji przysyłania przez redakcję coraz to nowych stosów manuskryptów — są oni pełni humoru i pogody. Pp. Remlinger i Kajzer dyskutują o wędkarstwie, p. Sokołowski układa plan batalii o zdobycie tytułu mistrza Polski w zapaśnictwie,



Michał Rücker

naszego pisma. Są to pp. Kajzer, Kaniewski, Remlinger, Tylkowski, Kamiński, Górski, Śliwa, Stachowiak, Hajdak, Stanik i Sokołowski. Kierownikiem działu linotypów jest świetny znawca „duszy" linotypów, i najlepszy (jak mówią jego koledzy) linotypista w Bydgoszczy p. Edward Bąk.

pp. Stanik i Hajdak biegają dokoła swego linotypu z młotkiem i dłutem, nieszczęście bowiem chce, że ich maszyna często wymaga drobnych remontów.

Asystujemy przy „łamaniu"

Wraz z p. Feliksem Ptaszyńskim, który co dopiero ręcznie odbił szpaltę świeżego, błyszczącego zestawu, idziemy do zecerni gdzie przy wielkim stole królują pp. metrampaż Andrzej Nadolczak i redaktor techniczny, o którym (być może) w innym reportażu czytelnikom opowiada nasza koleżanka.

Na nieco większych niż arkusz gazety „szuflach", ustawiono już tzw. „paginy", czyli stały górny wiersz zawierający numer pisma i numer strony. Redaktor techniczny zapoznał się już z materiałem i roz-



Andrzej Nadolczak

poczyna „łamanie" numeru. Żartobliwie przez kolegów nazywany „szantrampażem" p. Nadolczak rozpoczyna „celebrowanie" numeru. Pewnym ruchem bierze do ręki taką ilość zestawu, jakiej właśnie w tej chwili potrzeba. Estetycznie złożone przez zdolnego tytularza p. Jakuba Dorszewskiego (wtajemniczeni mówią, że jest on teściem „szantrampaża") z tzw. kaszty wędrują na szuflę. W przeciągu kilkunastu minut strona gazety jest „złamana" i po wymianie błędnych „wierszy" strona zostaje ręcznie odbijana, aby powędrować do pokoju korektorek, gdzie na stole piętrzy się stos przeczytanych już i porównanych z odbitkami manuskryptów. Tutaj dokonuje się ostatniej „rewizji" kolumny. Korektorki uważnie czytają tytuły i zaznaczają konieczne poprawki. Praca ta jest zajęciem niełatwym i bardzo odpowiedzialnym (wszelkie reklamacje ze strony redakcji, kierowane są zazwyczaj w pierwszym rzędzie do korektorek), które, oczywiście, często nie bez racji, odpierają ataki. Niezawsze bowiem winę za powstały błąd ponoszą korektorki — często winnym jest redaktor (któremu zawsze się śpieszy) lub linotypista, czy wreszcie zecer odpowiedzialny za techniczne przeprowadzenie korekty. Metrampażem od kolumn ogłoszeniowych jest p. Józef Starobrat. Zadanie jego jest niełatwe. Inserenci często miewają życzenia specjalne co do miejsca, w którym pragnęliby ujrzeć swe ogłoszenia, a przecież wygląd ogólny kolumny musi być estetyczny i podczas gdy wiersz na stronach tekstowych równy jest tysiącom swych sąsiadów — ogłoszenia rzadko miewają ten sam rozmiar. Jak więc jasno z tego wynika



Zecernia, zespół „łamaczy" IKP

— „łamanie" kolumn ogłoszeniowych zajmuje więcej czasu niż łamanie kolumn tekstowych.

Zanim przejdziemy do „kalandra" rozmawiamy z kierownikiem zecerni p. Pawłem Meraszyńskim, który z finezją „dyryguje" zespołem swych 47 pracowników-zecerów. Wszystko tutaj odbywa się bardzo dokładnie i punktualnie. Wśród zecerów jest szereg specjalistów. I tak np. 100 kilo ważący p. Heise nosi przydomek „żałobnika", (lub „Bednarz" — to już jego tajemnica) — ponieważ składa... nekrologi. Są specjaliści od ogłoszeń tabelarycznych i wielu innych. Dużo można by powiedzieć o zdolnych, sumiennych i pracowitych specjalistach. Wszyscy oni jednak mają jedną wspólną cechę (także specjalną) kochają dom przy ul. Dolina nr 3 No, bo jakżeżby drukarz nie miał kochać swego „Domu"?

„Labach" i „Moniek"

A oto i kalander. Lubiani przez kolegów pp. Arkuszewski, popularnie zwany „Labachem" i Żmich, któremu z racji okularów i silnego zarostu przypięto imię „Mońka" chcą kalandrować kolumnę. Jednak nie zezwala na to jeszcze p. Edmund Nowicki, który musi dokonać jakiejś



Pakownia

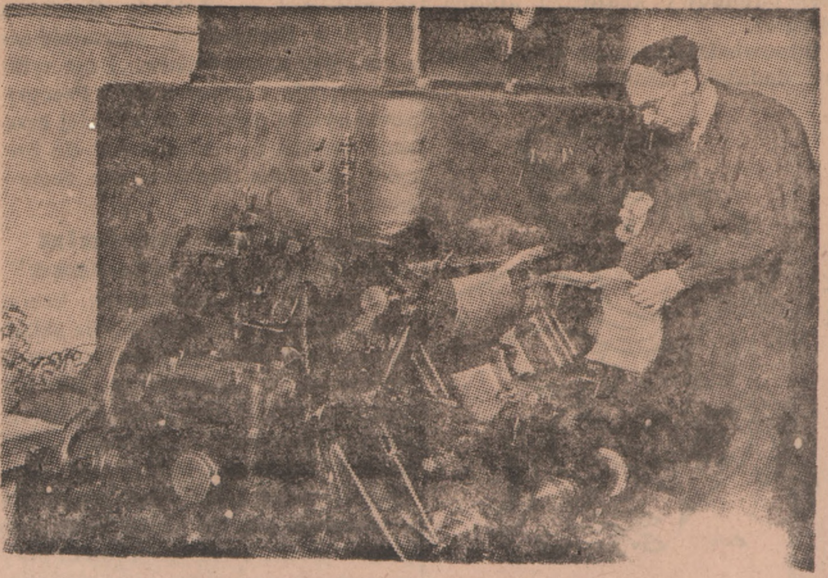
koniecznej zmiany w kolumnie. Wreszcie kolumna przesuwa się pod kalander. Ciężka ta maszyna, która za pomocą olbrzymiego bloku żelaza ciśnieniem dochodzącym do stu ton wyciska ze specjalnej tektury matrycę, będącą już pozytywem — spełnia rolę niezmiernie ważną. O ile np. linotyp możnaby zastąpić monotypem, o ile ostatecznie maszyna płaska zastąpiłaby rotacyjną, o tyle kalandra nie jest w stanie zastąpić żadna inna maszyna.

Gotowa matryca wędruje teraz do aparatu odlewniczego, gdzie ze stopu antymonu, cyny i ołowiu w potężnym piecu, zawierającym do jednej tony płynnego metalu, odlewa się ciężką płytę o kształcie półokrągłym, ściśle pokrywającym później połowę powierzchni walca maszyny rotacyjnej. Odlew sam jednak, poprzedza wylepianie przez stereotypistę miejsc zaznaczonych w matrycy wypukłością, tak, aby ciężar gorącego metalu jej nie wypaczył, a tym samym dał właśnie taki odlew, z którego drukuje się gazetę. otrzymywaną przez czytelnika.

Przy maszynie rotacyjnej

Jesteśmy w wielkiej sali maszyny rotacyjnej. Maszyniści pp. Paweł Kajzer, Jan Gąsiorowski i Leon Karpiński, są ludźmi, od których zależy „wszystko" Na nic nie zdałaby się praca wykonana przed tym przez setki pracowników, gdyby maszyniści, „chodzący" dokoła swej potężnej piętrowej maszyny rotacyjnej, przeoczyli i nie w czas usunęli ewentualny defekt. który zdarzyć się może łatwo, jeśli się zważy, że maszyna codziennie wybija wielkie nakłady.

Pomocnicy maszynistów (pp. Michał Dyrka, Czesław Gorączkowski i Jan Śmigrodzki) zakładają na wałki papier, rozwijający się z wielkich bel. W ciągu wielu godzin drukowania nakładu, na maszynę wędruje bela po beli, tona po tonie ilustracyjnego papieru rotacyjnego, zamieniającego się w swej kilkunastumetrowej drodze przez maszynę w ośmio-. dwunastu- lub więcejstronnicowe gazety, które



Stereotypia: moment odlewania płyty

— równiutko złożone — specjalny tłok wyrzuca w dokładnej ilości po 50 sztuk. Odbierająca stosy pracownica zaledwie nadąża z odkładaniem ich na stół, bowiem maszyna w ciągu pięciu minut wyrzuca 20 takich stosów, liczących razem 1000 egzemplarzy. Jeśli się zważy, że stutysięczny nakład pisma wymaga około ośmiu godzin pracy maszyny i że waga 50 egzemplarzy kilkunastustronnicowego dziennika równa się kilku kilogramom, trudno nie mieć uznania dla dużego wysiłku fizycznego wydawanego przez pakierkę pracującą bezpośrednio przy maszynie rotacyjnej.

Ostatni etap

Ze stołu w sali maszyny rotacyjnej, stosy gazet w ilości po 500 egzemplarzy przenosi się do pakowni, gdzie, zależnie od potrzeb i szlaków kolejowych, z poszczególnych wydań regionalnych „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" sporządza się przesyłki kolejowe, pocztowe i autobusowe.

Przy dużych stołach w pakowni praca jest niemniej odpowiedzialna, jak w wielu innych fazach powstawania i ekspedycji wielkiego dziennika. Już o godzinie 14 każdego dnia w pakowni rozpoczyna się praca. Polega ona na przycinaniu do odpowiedniego formatu papieru pakowego, naklejaniu kartek z adresami, przycinaniu szpagatu, aby w godzinach nocnych, wyrzucane z maszyny rotacyjnej gazety, bez straty czasu można już tylko pakować i przenosić do samochodów, którymi dowozi się je do dworców kolejowych względnie do urzędów pocztowych.

Kierownikiem tego działu pracy jest p. Woźniak, a pomocnikami jego pp. Zygmunt Bucław i Franciszek Wojdanowicz, którzy w stu procentach muszą polegać na sumiennej pracy pakierek, pp. Antoniny Libudy, Łucji Lackowskiej, Marty Burchardtówny, Eugenii Wieczorkówny, Stanisławy Weigtówny, Heleny Suwalskiej, Anny Ulatowskiej, Stefanii Popielarzówny, Anny Tusikówny, Alicji Ancewiczówny, Marii Kosińskiej i Rozalii Majewskiej.

Z chwilą nadania przesyłek w odpowiednich urzędach, Wydawnictwo traci możność nadzoru i kontrolowania dalszej drogi przesyłek odbywanej aż do setek i tysięcy miejsc przeznaczenia.

Czytelnicy, zawdzięczając powstanie swego dziennika wielkiemu aparatowi redakcyjnemu i drukarskiemu, otrzymanie tegoż pisma zawdzięczają niemniej do sprawności zobowiązanemu aparatowi ekspedycyjnemu, transportowemu i doręczeniowemu.

Murski.



Personel administracji IKP

Żmudna i szara praca naszej administracji

Ci, o których nikt nic nie wie

Bydgoszcz, w październiku

Zasadniczą rolę w każdym wydawnictwie pisma codziennego odgrywa jej administracja. Można by śmiało zaryzykować twierdzenie, iż dużo nawet poczytnych dzienników skończyło szybko swój krótki i sławny (lub niesławny) żywot dzięki nieumiejętności zorganizowania sprężystej administracji.

Tych — kochają wszycy

Administracja „IKP" liczy przeszło 40 osób. Lokal jej znajduje się na parterze naszego wydawnictwa i składa się z kilku nowoczesnych obszernych ubikacji.

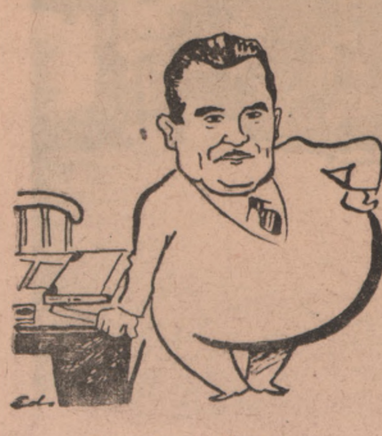
Na jej czele stoi dyrektor administracyjny Józef Mencel, człowiek ogólnie lubiany i poważany. Zasadniczą jego cechą jest niewzruszony spokój, mimo tylu kłopotów obciążających



Józef Mencel

jego barki. Jego praca przeczy twierdzeniu przysłowia — „pańskie oko konia tuczy", gdyż mimo bardzo częstych jego wyjazdów w sprawach służbowych poza teren Bydgoszczy, praca w administracji nie utyka i spełnia całkowicie swoje zadania.

Zastępcą dyrektora i jednocześnie kierownikiem buchalterii jest zasłużony na terenie „IKP" p. Franciszek Sacha. W swoim dziale ma on 9 osób; Są to pp. Urszula Heizówna, Józef Pepliński, Irena Stachowska, i Antonina Obruszkiewicz, sumujący, liczący wpływy i wydatki wydawnictwa, sporządzający bilanse miesięczne itd. Redakcja darzy ten dział szczególną sympatią w okresie przed pierwszym tj. w dniu otrzymywania poborów i w chwili sprawdzania „wypędzonej" wierszówki. Od tych to kochanych ludzi zależy regularność i punktualność wypłaty należnych zarobków, honorariów na co szczególnie koledzy redakcyjni są bardzo wrażliwi. Obowiązkiem p. Sachy jest zdobycie potrzebnej gotówki, nawet i wówczas, gdy w kasie są pustki i nawet w tym wypadku, gdy bank już zamknął swoje podwoje. Z tego obowiązku wywiązuje się kierownik działu finansowego bez zarzutu i mimo trudności w takich wypadkach, cieszy się on zawsze dobrym, pogodnym humorem i zdrowiem co zresztą najlepiej odtwarza jego podobizna. W tym samym dziale pracuje bardzo „stara" urzędniczka p. Gertruda Woźniewska. „Stara" oczywiście nie wiekiem, lecz doświadczeniem i pracą w naszej administracji, gdyż swoje „pierwsze kroki" robiła ona w tym jeszcze czasie, gdy w Bydgoszczy na miesiąc przed wydaniem pierwszego numeru ogólnopolskiego dziennika „IKP" zapowiadały tylko barwne plakaty i przychylna fama.



Franciszek Sacha



Pracowniczki centralnego odddziału ogłoszeń i prenumeraty w Bydgoszczy na Placu Teatralnym (pod arkadami)

Okraszone miłym uśmiechem słowa...

Praca buchalterii koncentruje się niejako w rękach kasjerki głównej p. Janiny Karczewskiej. Ona to osobiście przez wręczanie kopert z pieniędzmi uszczęśliwia wszystkich pracowników każdego pierwszego miesiąca. P. Karczewska pracuje w administracji tak długo, że poznała już dobrze potrzeby finansowe każdego członka redakcji. Zdarzają się wypadki, że gdy się przychodzi do kasjerki w sprawie nie mającej nic wspólnego z gotówką, p. Karczewska zamiast powitania wygłasza swoje sakramentalne powiedzenie (okraszone miłym uśmiechem) — „nie mam pieniędzy".

Współpracuje z nią zasłużona na polu administracji IKP od pierwszych jej dni p. Urszula Eckertowa.

Wszelkie zmiany, zarówno w redakcji jak i administracji, są uwieczniane w dziale personalnym, który prowadzi p. Irena Barlikówna.

Regularne dostarczenie czytelnikowi pisma jest obowiązkiem działu kolportażu z kierownikiem p. Wacławem Gburkiem na czele .Współpracują z nim pp. Eufemia Mrozówna. Maria Winkel, Marta Sonnenberg, Felicja Piotrowska, Krystyna Jarczewska i Krystyna Musiałówna.

Praca „na tempo"

W chwili, gdy gazeta jeszcze jest wilgotna od farby druku maszyny rotacyjnej, a jest to już późna godzina nocna, pp. Antoni Woźniak, Franciszek Wojdanowicz i Zygmunt Bucław i inni pracownicy rozdzielają setki gazet, pakują i wysyłają bezzwłocznie samochodem na dworzec, by utartym szlakiem kolejowym dziennik doszedł na czas do rąk zamiejscowych prenumeratorów oddziałów i pododdziałów „IKP" na terenie całej Polski. (P. Gburek wyraził się kiedyś, że jeśli stwierdzi opóźnienie w dostarczeniu gazety, nawet nie z winy kolportażu, to trafia go... „szlag").

Niemniejszą troskę w tym kierunku wykazują nasi szoferzy transportujący gazety pp. Przybylski i Chudziński, o jednobrzmiących imionach Stefan. Kolejno przewożą opakowane i gotowe już do wysyłki paczki gazet do Urzędu Pocztowego przy Dworcu Gł.

Cennego parku samochodowego pilnują dwaj dozorcy pp. Władysław Kawczyński i Stanisław Przymus.

Pobożne życzenie

„Karmicielem" redakcji, administracji, drukarzy-metrampaży i wszystkich innych osób włącznie do roznosicieli gazet, jest kierownik działu aprowizacyjnego p. Franciszek Ziółkowski. Jest on gorącym przeciwnikiem leczenia metodą księdza Kneippa i stara się, nawiasem mówiąc, z dodatnim wynikiem karmić obiadami nie mającymi nic wspólnego z tzw. „wasserzupką". Jego (pobożnym) życzeniem jest chęć przygotowania obiadów z trzech dań, czego mu życzą wszyscy stołujący się w ilości 130 osób. a w szczególności kierowniczka kuchni p. Izabella Sikorska, która po stracie męża, mgr praw, poległego z rąk Niemców podczas obrony poczty Polskiej w 1939 r. w Gdańsku nie załamała rąk bezradnie, lecz zabrała się do pracy i dzięki swoim wysiłkom kształci i utrzymuje dwoje dzieci.

W pracy jej sekundują dzielnie dwie młode panienki, w przyszłości po zamążpójściu na pewno doskonałe gospodynie.

Ponadto p. Ziółkowski jest dobrze znany u kupców bydgoskich, z którymi ustawicznie się spiera, chcąc zdobyć dla stołówki z minimalnych funduszów największą ilość smacznych i pożywnych potraw. Na jego też barkach leży rozdział prowiantu suchego, kart żywnościowych, odzieżowych i opałowych.

Od stalówki do... samochodu

Na przeciw „Karmiciela" w tym samym pokoju pracuje p. Antoni Skopowski. Od niego zależy całkowicie praca redakcji, gdyż... jeżeli można coś stworzyć bez spożycia obiadu, nie można nic pisać bez papieru i pióra, których zakup należy właśnie do niego. Kupno stalówki, wagonów papieru rotacyjnego i w ogóle wszystkiego aż do samochodów włącznie, leży w kompetencjach p. Skopowskiego.

Oprócz parteru, administracji i pierwszego piętra redakcji. pracują także niższe i wyższe kondygnacje. Na dole urzędują portierzy pp. Franciszek Broniecki i Franciszek Lewandowski, których zadaniem jest informowanie i skierowywanie interesantów do poszczególnych działów. Razem z nimi na górnym piętrze naszego Wydawnictwa pracują telefonistki arcysympatyczne pp. Janina i Monika. Są to chyba najbardziej „gadatliwe" kobiety w całym zespole. Wystarczy odwiedzić naszą centralę telefoniczną na kilka minut, by mieć o tym dostateczne wyobrażenie. Telefony dzwonią co chwilę: miejscowe, zamiejscowe i połączenia wewnętrzne. Telefonistki nie mogą oderwać się od swojej pracy ani na chwilę. Ustawicznie i automatycznie odpowiadają „łączę, zajęte itp.".

„Arkady"

Odrębną komórką, a jednak ściśle związaną z administracją są tzw. „Arkady" przy placu Teatralnym. Tam można zamówić i opłacić prenumeratę, ogłoszenie czytane przez czytelników w całej Polsce, tam też przewijają się co rano rzesze chłopców i kobiet, niecierpliwie oczekujących w kolejce na otrzymanie potrzebnej



Współpracownicy Ilustrowanego Kuriera Polskiego w pierwszą rocznicę powstania pisma

ilości gazet. „Arkady“ cieszą się szczególną sympatią publiczności bydgoskiej. Dotychczas nie udało się nam ustalić co jest tego powodem. Prawdopodobnie ogromne okna wystawowe w których można oglądać aktualne, interesujące fotografie i odczytać „na gapę“ wystawiony w oknie świeżo wydany numer „IKP“.

Złośliwi twierdzą z humorem, że zainteresowanie się tymi oknami powodują piękne panie, urzędujące w tym dziale. Dowodem tego jest (rzekomo) „błyskawiczne“ wyjście za mąż jednej z pracowniczek, której nazwiska jednak zdradzać mi nie wolno „pod słowem honoru“. Kierowniczką tego działu i pociągającego zespołu jest p. Irena Wiśniewska. Współpracują z nią pp. Maria Rochowiak, Wanda Radtke, Kazimiera Gołębiakowa, Maria Timmlerowa, Zofia Nowakówna i Mieczysława Skępianka.

Edro



Park samochodowy Ilustrowanego Kuriera Polskiego

Rok „I.K.P.“ w Poznaniu

Napisał: Henryk Smagielski

Poznań, w październiku

Dzisiaj kiedy odział poznański „Ilustrowanego Kuriera Polskiego podobnie jak jego centrala spogląda wstecz na rok swej pracy, stwierdzić może, że to właściwie nie rok a znacznie dłuższy okres czasu oddział nasz już pracuje.

Już w sierpniu ub. r. zwróciła się centrala „I. K. P.“ w Bydgoszczy do obecnego kierownika oddziału poznańskiego z propozycją zorganizowania oddziału w Poznaniu. Propozycja ta przyjęta została z radością, bo nie ma dziennikarza, który po 6 latach głodu pisania nie powróciłby chętnie do swej pracy. Mamy coś z tego, co tak pięknie określił na tajnych kursach dziennikarskich w Warszawie prowadzonych przez dziennikarzy Ziem Zachodnich nestor dziennikarstwa polskiego Świętochowski, że „przeżył narodziny Polski, jej wzloty i upadki, przeżywa (była to przecież jeszcze okupacja) najczarniejszą noc narodową i wie, że dożyje wolności. Przeszedł w swym życiu dużo, lecz gdyby umarł i miał się na nowo narodzić i gdyby wówczas ktokolwiek zapytał się go, czym chciałby zostać, odpowiedziałby bez wahania... dziennikarzem“.

Tak i każdy z nas. Gdyby komukolwiek zaproponowano organizację oddziału nowego pisma, odmówiłoby niewielu. Los był dla piszącego szczęśliwym.

Ale propozycja to jedno, realizacja to drugie. Kierownictwo oddziału zbyt dobrze wiedziało, że stroną redakcyjną pisma stoją, strona administracyjna je grzebać może. Ta wiadomość była powodem, że pierwszym krokiem było znalezienie administracyjnego zespołu. I tutaj los okazał się szczęśliwym. Znalazł się fachowiec administrator, który codopiero powrócił z obozu koncentracyjnego. Już wspólnie później montowało się oddział, który starał się znaleźć najszerszy zasięg swej działalności i rozpoczął.... montować prowincję, jak to się zwykle nazywa w żargonie administracyjnym.

Tworzyliśmy agentury we wszystkich większych ośrodkach województwa poznańskiego. Były więc wyjazdy do Krotoszyna, Jarocina, Środy, Leszna, Kościana, Szamotuł, Międzychodu, Gorzowa, Chodzieży, Zielonej Góry. To był pierwszy etap. Z każdej takiej podróży wracało się z nawiązanymi kontaktami w miastach, gdzie utworzone zostały agentury zajmujące się nietylko kolportażem, ale i zbieraniem ogłoszeń.

Dopiero kiedyśmy w pierwszym rzucie mieli zorganizowaną sieć agentur rozpoczęliśmy starania o uruchomienie lokali oddziału poznańskiego. Nie było to sprawą łatwą. W ówczesnym zniszczonym Poznaniu trudno było uzyskać odpowiednie lokale. Z pomocą pospieszył Zarząd Wojewódzki Stronnictwa Pracy, który oddziałowi ofiarował gościnę w swoich lokalach, których zresztą sam jeszcze nie posiadał.

Zanim uruchomiono oddział poznański zdążyliśmy powołać do życia 2 pododdziały: jeden w Ostrowie, drugi w Gnieźnie. Niezależnie od tego powołaliśmy do życia sieć dalszych agentur.

Nasunęła się jednak nowa trudność. W jaki sposób dostarczyć gazety na miejsce. Kolej znajdowała się jeszcze w stadium reorganizacji. Wysunięto więc propozycję dostarczania gazet samochodami. Propozycję tę jednak oddział poznański odrzucił, wierząc, że stadium organizacji naszego kolejnictwa dzięki ofiarności kolejarzy polskich nie potrwa długo, a będzie to najpewniejszy środek transportowy. Nie pomyliliśmy się. Po początkowych niedociągnięciach — gdzie ich na początku nie ma? — kolej stanęła na wysokości zadania i po krótkim okresie niedomagań kolejnictwo osiągnęło i na tym odcinku swą wyżynę i po na spóźnianie przesyłek.

Ale oddziału w samym Poznaniu jeszcze nie było! A dzień wydania pierwszego numeru się zbliżał. Trzeba było zorganizować kolportaż lokalny. Nie posiadając własnego lokalu, trudno było pomyśleć o własnym kolportażu. Porozumieliśmy się ze Spółdzielnią Kolportażową „Zryw“ w Poznaniu, gdzie spotkaliśmy się z serdecznym przyjęciem, w czym niewątpliwie pomocną była wspólna nazwa. Wydawcą „I. K. P.“ jest Spółdzielnia Wydawnicza „Zryw“, kolportażem zajęła się Spółdzielnia Kolportażowa „Zryw“. Choć obie tak łudząco podobne mają nazwy, poza tą nazwą niczego wspólnego nie posiadają, ale współpraca potoczyła się harmonijnie i w dalszym ciągu harmonijnie trwa.

Pierwszy numer wyszedł w dniu 22 października 1945. Lokalu jeszcze wówczas nie było, a gdyśmy nieco później i lokal w Stronnictwie Pracy uzyskali, nie było jeszcze telefonu. Wiadomości nadawało się telefonem z poczty, albo też z biura kolegi posiadającego aparat telefoniczny.

Braki te dzięki zrozumieniu poczty także zostały usunięte aczkolwiek nie było to rzeczą łatwą, bo dzielnica, w której mieści się oddział, ul. Działyńskich, miała pozrywane wszystkie przewody telefoniczne. Poczta je jednak naprawiła i odtąd już praca toczy się normalnie i spokojnie.

Dzisiaj po roku posiada oddział poznański 2 pododdziały i 21 agentur, na czym jednak nasza działalność administracyjna nie ma wcale zamiaru się skończyć.

O działalności redakcyjnej najlepiej osądzić może każdy Czytelnik i w jego ręce sąd ten oddział poznańska składa.

H. S.

Rok „I.K.P.“ na Wybrzeżu

Napisał: Edmund Meclewski

Gdynia, 20 października.

Wprawdzie pionierstwo na Wybrzeżu najczęściej połączone było z „szabrem“, to jednak, na miłość Boską, kiedy w połowie października ub. r. przybyliśmy na Wybrzeże, niczego nie „wyszabrowaliśmy“. A miało się na niejedno ochotę... Z miłą chęcią np. „zaszabrowałoby“ się na jakiś piękny sklepik przy Świętojańskiej w Gdyni, lub skromne, dwupokojowe mieszkanko. Było już na to — niestety — zapóźno.

Zaczęliśmy swą pracę od poszukania jakiegoś kąta dla „urzędowania“ i angażowania personelu. Prowizoryczną siedzibę założyliśmy w pokoiku pracowniczki p. G., gdzie można było spokojnie przyjmować interesantów i orientować się w splocie zagadnień kolportażowych Wybrzeża. Mieszkanie — oczywiście — w hotelu, choć od ówczesnego przewodniczącego Komisji Mieszkaniowej p. Niedźwieckiego otrzymaliśmy solenną obietnicę, że mieszkanie się znajdzie. Karmimy się tym jeszcze do dziś, skrzętnie chowając w kieszeni papierki, a w sercu obietnicę co ważniejszych osób w mieście.

Jak było pierwszego dnia narodzin

Ciężko było z zakładaniem agentur i podpisywaniem umów — któż bowiem jest tak naiwny, by angażować się w gazetę, której jeszcze niema? Ale kontakty zostały nawiązane, tak, że gdy któregoś dnia zwalił nam się z dworca bagaż kilku tysięcy kuszącego czerwonym tytułem IKP, przy dość małym uporze rozprowadziliśmy go w Sopocie, Wrzeszczu i Gdańsku. Gorzej było z Gdynią, gdzie trzeba było przebić mur nieufności u sprzedawców. Ale kiedy gazeta wyszła spod maszyny — nie czas na filozofowanie! Gazetę pod pachę — na ulicę! Po kilku minutach wszyscy pracownicy, nie wyłączając redaktora, wyruszyli z IKPem pod pachą na ulicę Gdyni. Trochę żenady, ale rynek został zdobyty. Natychmiast też zgłosiło się kilkunastu zachęconych przykładem kolporterów, którzy rozprowadzili resztę nakładu.

Mijają dni i tygodnie szarej, żmudnej pracy administracyjnej, polegającej na powiększaniu liczby odbiorców, usprawnianiu rozdziału i rozwożenia pisma — a teraz jest wielki, bo 35 kilometrowy. Nie śpi część redakcyjna, zajęta łapaniem informacji, składaniem wizyt i nawiązywaniem kontaktów.

Po kilku tygodniach — dzięki życzliwości nacz. Jerzębińskiego — otrzymujemy lokal sklepowy w Gdyni przy ul. Abrahama 49. Nadal jednak niema gdzie mieszkać. Ale jest pomysł: pracowniczkę „czasowo“ przenosimy do Bydgoszczy, a sami „czasowo“ (równe pół roku!) zajmujemy i zamieszkujemy jej pokój. Ale cóż za komplikacja dla Komisji Lokalowej na przyszłość!

Powoli wszystko się ulepsza. Przed oknem codziennie gromadzą się ludzie, by czytać nasze najświeższe wiadomości. Informacje „krzyczymy“ do własnego telefonu. Nakład rośnie z tygodnia na tydzień, by w sezonie letnim zrównać się niemal z nakładem pisma lokalnego.

I tak pracujemy z wynikiem dzięki najstarszym pracownikom, administratorowi Jędrzejowi Baumowi i woźnemu Czesławowi Snopkowi, którzy w międzyczasie zyskali do pomocy gromadkę kolegów.

Patrząc wstecz nie należy ograniczać się do osiągnięć materialnych. Wydaje się nam, iż właśnie na Wybrzeżu pozyskaliśmy dla siebie wielką gromadę Czytelników, szczególnie darzących nas zaufaniem. W imię własnego poczucia sprawiedliwości udzielaliśmy im zawsze pomocy i walczyliśmy piórem wszędzie tam, gdzie walczyć należało. A walczyliśmy skutecznie. Dało to nam dużo wewnętrznego zadowolenia ze spełnionego obowiązku dziennikarskiego.

Jednego tylko przez rok nie uzyskaliśmy: mieszkania. Redaktor gnieździ się z żoną w jakiejś służbówce 2×3 m, nie mogąc nawet gdzie zasiąść do pisania. Niechże przy okazji tej rocznicy Czytelnicy wybaczą nam, że śladem równie biednego kolegi z „Dzien. Bałtyckiego“ zaapelujemy do Gdynian o zgłaszanie — jedno lub dwu — wolnych pokojów do Oddziału Gdyńskiego IKP (Abrahama 49). Zgóry dozgonną wdzięczność — i dalszy rok poświęconej Wam, Czytelnicy, pracy.

IKP zdobywa Łódź

Napisał: Czesław Gumkowski

ŁÓDŹ, w październiku.

Rok mija od ukazania się „Ilustrowanego Kuriera Polskiego“. Gdy na kilka dni przed tym rozklejone zostały na murach Łodzi plakaty zapowiadające wydanie nowego dziennika, mającego popierać politykę Stronnictwa Pracy, wywołało to olbrzymie zainteresowanie w całym mieście. Stronnictwo Pracy ma tu piękne tradycje. Jego zdecydowana postawa w obronie zasad demokracji, szczera i bezkompromisowa linia działalności polityczno-społecznej, twórcze połączenie ideałów chrześcijanizmu z obroną praw najszerszych warstw pracujących, unikający ciasnego doktrynerstwa, realizm poczynań i dążeń — przez długie lata jednało w robotniczej Łodzi Stronnictwu Pracy licznych współuczestników i zwolenników pracy i walki.

W dostarczeniu Łodzi „Ilustrowanego Kuriera Polskiego“ początkowo największą trudność stanowiła sprawa transportu. Rok temu komunikacja kolejowa, będąca dopiero w pierwszym stadium rozbudowy, nie była w stanie zapewnić wczesnej i punktualnej dostawy. Należało pismo przewozić samochodami. Pierwszy nakład dotarł do Łodzi z wielogodzinnym opóźnieniem. Mimo to wszystkie gazety zostały dosłownie rozchwytane.

Następnie przez kilka pierwszych tygodni zdarzały się nieraz opóźnienia transportu naszych gazet. Tysiączne rzesze czytelników nie zrażały się tym, wiernie oczekując na swoje pismo, które wstępnym bojem pozyskało zaufanie i sympatie społeczeństwa polskiego.

Cele, jakie sobie postawiło wydawnictwo, szybka i rzetelna informacja, naświetlanie wydarzeń przez pryzmat realnej rzeczywistości polskiej, w duchu poczucia obowiązków naszego pokolenia, ustawiczne uświadamianie kategorycznego nakazu wytężonej pracy nie tylko dla odbudowy, ale przede wszystkim rozbudowy wszystkich sił twórczych i możności produkcyjnych Polski, aby wyrównać wreszcie fatalne opóźnienia nasze w stosunku do innych państw Europy, konieczność zespolenia wysiłków narodu dla wspólnego dziejowego celu — znalezienia platformy jedności — szukania tego co łączy, a nie rozbija sił narodu walką wewnętrzną — te wszystkie idee i dążenia, których od początku „Ilustrowany Kurier Polski“ stał się szermierzem i bojownikiem, zyskały żywy oddźwięk w społeczeństwie. Były one bowiem wyrazem tego, jak myślała i co odczuwała znaczna większość uświadomionego ogółu.

Nie tylko w Łodzi znalazł „Ilustrowany Kurier Polski“ tysiące wiernych czytelników. Pozyskał sobie również i teren okoliczny. W Piotrkowie, Tomaszowie Mazowieckim, w Pabianicach, Zgierzu, Ozorkowie, Łęczycy i szeregu innych ośrodkach województwa łódzkiego, IKP ma dziś ustaloną pozycję i szerokie rzesze stałych prenumeratorów oraz czytelników.

Życie Łodzi i okręgu, najważniejsze wydarzenia, potrzeby oraz bolączki znajdują szerokie odzwierciedlenie na łamach naszego pisma. Wyrazem pełnego zrozumienia znaczenia Łodzi w życiu Polski był specjalny, bogaty w treść numer „Ilustrowanego Kuriera Polskiego“, poświęcony Łodzi.

Po roku pracy, wdzięczni czytelnikom naszym za sympatię i okazywaną ufność, dalej pełnić będziemy niestrudzenie naszą służbę publicystyczną i informacyjną dla dobra jednako wszystkim nam drogiego celu — rozkwitu i szczęśliwego jutra Ojczyzny.

Jak zdobywamy całą Polskę

WROCŁAW jako stolica Dolnego Śląska jest również jednym z dużych ognisk na mapie, ilustrującej poczytność i wykazującej kierunek ekspansji „IKP“. Pismo nasze zaczęło tu stawiać pierwsze kroki przy wydatnej pomocy redaktora dr. Ujmy i dziś już coraz sprawniej informuje całe społeczeństwo polskie o szybkim odradzaniu się życia na gruzach tego miasta. Z Wrocławia, jakby z jakiegoś punktu rozdzielczego, pismo nasze rozchodzi się po wszystkich zakątkach Dolnego Śląska i dociera do ukrytych w górach uzdrowisk. Jadąc przez te ziemie spotykamy ludzi z „IKP“ w ręku, zarówno w Jeleniej Górze jak i w Wałbrzychu, Świdnicy, Opolu, Zgorzelcu, Kłocku itd. Nie jedyny to wypadek, w którym „IKP“ umie piąć się na szczyty górskie, bo oto jako dalsza pozycja uderzająca wielkim kołem na mapie kolportażu bije nas w oczy

ZAKOPANE, które nie przestało być naszą stolicą górską, choć ma na Dolnym Śląsku groźnych konkurentów. „IKP“ cieszy się tu wielką poczytnością i ma dużo zwolenników zarówno wśród Górali, jak i miłośników taternictwa i sportów zimowych. Droga do Zakopanego prowadzi przez

KRAKÓW, który nie zrezygnował z pretensji do miana stolicy kulturalnej Polski. Pozycja „IKP“ w Krakowie jest już dziś bardzo silna. Utrzymujemy tam specjalną służbę sprawozdawczą, która wszechstronnie informuje czytelnika o wszelkich wydarzeniach w podwawelskim grodzie. Nie mniejszą rolę odgrywa „IKP“ w życiu takich miast jak

CZĘSTOCHOWA. Gazetę naszą czytają tam nie tylko tysiące



Gmach redakcji i administracji IKP oraz gmach frontowy drukarni



Widok drukarni Ilustrowanego Kuriera Polskiego od strony dziedzińca

przyjezdnych i pielgrzymów do Jasnej Góry ,ale również i rdzenni częstochowianie, którzy odbicie swego codziennego życia znajdują w rozszerzanej coraz bardziej kronice częstochowskiej. W dalszym zdobywczym pochodzie przez Polskę „IKP" osiągnął

LUBLIN, który był przez pewien okres najruchliwszym miastem Polski. Dziś Lublin nie gra już tej roli w odrodzonej Ojczyźnie, nie przestał jednak być miastem ruchliwym, tętniącym bujnym życiem i godnym już przez to samo na zainteresowanie się nim.

RZESZÓW zajmuje coraz to więcej miejsca na łamach naszego pisma. Redaktor Rajski dociera do wszystkich zakątków tego województwa i w niezmordowanej pracy zbiera nowiny i nowinki, pisze korespondencje i reportaże. Doszło do tego, że tak małe stosunkowo miasto jak

JAROSŁAW liczy już dziś tysiące entuzjastów „IKP", którzy wydzierają sobie z ręki w niedość wystarczającej ilości nadesłane egzemplarze naszego pisma, aby przeczytać recenzje z ostatniego meczu rewelacyjnego jarosławskiego KS.

Trudno by tu było wymieniać wszystkie bez wyjątku miejscowości, których mieszkańców „IKP" jest ulubionym pismem. Trzebaby tu wziąć po prostu mapę i wodząc palcem od Białegostoku po Zgorzelec, od Elbląga po Słubice od Przemyśla po Świnoujście wymieniać wszystkie miejscowości na tych trasach leżące, wszystkie Gniezna, Kalisze, Inowrocławie, Tczewy, Kielce, Koniny, Nakła, Śremy, Drezdenka, Szczecinki, Piły, Radomie, Kępna, Torunie itd. itd. Nie chcemy bynajmniej twierdzić, że jesteśmy najpopularniejszą w Polsce gazetą, stwierdzamy jednak bez cienia samochwały, że jesteśmy pismem naprawdę ogólnopolskim i czytelnik nasz może mieć świadomość, że otrzymuje informacje z całego kraju.

Ofiary „I. K. P." na cele społeczne

Z okazji pierwszej rocznicy pisma Wydawnictwo „Ilustrowanego Kuriera Polskiego". złożyło na rzecz wdów i sierot po dziennikarzach zł 10.000, na wdowy i sieroty po pomordowanych przez hitlerowskiego okupanta 10.000 zł i na Pomoc Zimową 10.000 zł.

Zamiast fraszki

Na rocznicę „I.K.P.,,

Jakąż tu dzisiaj uczcić Ciebie fraszką
W dobie atomu, kochany Ikapie? :.
Gdy miłość ludów jest tylko igraszką,
Efemerydą na światowej mapie.

*

O! demokracji szczery przyjacielu!
Bądźże kompasem w utrudzonej dłoni.
Jakże dziś trudno sterować wśród toni
Aby nasz okręt zawinął do celu.

*

Przez rok służyłeś dla dobra Ojczyzny
Służ jeszcze setkę kochany Ikapie,
A choć czasami cenzor Cię podrapie
Do złotych godów poznikają blizny.

STANISŁAW BORUŃ

Nie szargać ludzkiej czci
List otwarty do Naczelnego Redaktora

Napisał Edmund Misiołek

Oliwa, w październiku

W dniach Zjazdu Autochtonów Województwa Gdańskiego pragnąłbym, może nie bez pożytku dla ich sprawy, wykorzystać łamy Pańskiego Dziennika dla naświetlenia faktów wysoce znamiennych.

Z początkiem września ukazał się w jednym z nieistniejących już pism Wybrzeża felieton pt. „Dwa razy Pettke". Zawierał on cały szereg lekkomyślnych insynuacyj pod adresem dwóch obywateli Gdańska-Oliwy. Miejscami sprawiał felieton wrażenie publicznego donosu, kwalifikującego się raczej do tajnej milicji, aniżeli na łamy dziennika. Czytelnik mógł się np. domyślać, że w restauracji jednego z panów Pettków odbywają się conajmniej zebrania Wehrwolfu. A w gruncie rzeczy chodziło w obu wypadkach o zwykłe sprawy... mieszkaniowe w stadium badania. Mimoto, jeszcze nie przeskoczywszy, wykrzykiwał felietonista triumfalne „hop" w rodzaju: „W Oliwie prawda jak oliwa na wierzch wypłynęła" czy: „Sieci komisyj wysiedleńczych zostały na całym terenie Wybrzeża zarzucone solidnie i planowo".

Piekarz Pettke przesłał gazecie sprostowanie. Nie zamieszczono go. Za to„ uczynił zeń felietonista odskocznię do nowego barwnego felietonu pod tym samym pełnym dyskrecji tytułem „Dwa razy Pettke". Piekarz Pettke podał w swym sprostowaniu pewne fakty ze swej przeszłości b. obywatela Gdańska i nieugiętego Polaka. Felietonista nie zadał sobie trudu, aby sprawdzić te fakty, choć świadczyłyby one — jeśli się zna stosunki gdańskie przed i w czasie wojny — o bohaterstwie. Wolał zaopatrzyć urywki ze sprostowania niesmacznymi, obrzydliwie „dowcipnymi" komentarzami. Pettke pisze np. o administracyjnych szykanach ze strony Wolnego Miasta — „dowcipny" felietonista zauważa zaraz: nie musiały one być tak straszne, jeśli był mimoto zamożnym człowiekiem. Pettke wzmiankuje o aprowidowaniu przez siebie załogi Westerplatte i bezinteresownym przewożeniu polskich instruktorów — odbywało się to zapewne własną limuzyną, dodaje znowu „dowcipnie" wytworny felietonista itd.

Dlaczego pozwalam sobie przypomnieć to wszystko? Oto: Sprawa ta jest sprawą uczciwości pisarskiej w obliczu ludzkiej godności. Ponadto, tak się zdarza, że stałem się po wojnie mieszkańcem Gdańska-Oliwy, lecz jeszcze sprzed wojny znam lepsze skojarzenie nazwiska „Pettke" aniżeli z Komisją... wysiedleńczą. I kiedy „przewód sądowy" nad Pettkami (o ironio!) zakończył się, sprawa kwaterunkowa została wyświetlona, a lekkomyślny felietonista — milczy, uznałem za swój prosty obowiązek pisarza i członka społeczeństwa, do sprawy tej powrócić.

Nazwisko „Pettke" obiło się o moje uszy w latach przed wojną, kiedy w ramach ekspedycji naukowej Uniwersytetu Poznańskiego pracowałem nad drukami polskimi w ówczesnej Stadtbibliothek i Towarzystwie Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku. Nazwisko to stało się głośne wśród polonii gdańskiej, ponieważ w lokalu Pettkego w Oliwie mieściła się świetlica Związku Polaków (Gminy Polskiej). Właściciel był w rozmaity sposób prześladowany. Przypominam sobie artykuł w prasie polskiej o zdemolowaniu lokalu przez hitlerowców za to, że nie wywieszono w nim flagi w rocznicę urodzin Hitlera

Artykuł „Dwa razy Pettke", pojawiający się w r. 1946, zaskoczył mnie. Sprawa ta zainteresowała mnie jako probierz patriotyzmu polonii gdańskiej. Przeprowadziłem kilka rozmów na temat, jak to tam było z Pettkami w czasie okupacji. Mówiłem z duchownym katolickim z Oliwy, wybitnym miejscowym działaczem polsko-kaszubskim i więźniem Stutthofu w jednej osobie; mówiłem z przedwojennym sekretarzem Gminy Polskiej, mężem zaufania Związku Polaków i komendantem Związku b. Powstańców i Wojaków; rozmawiałem dalej z lokalnymi przedstawicielami Związku Więźniów Politycznych, a wreszcie i z sąsiadami. Co się okazało?

Restaurator Pettke, bohater afery z zdemolowanym lokalem, nadal, jak wszyscy stwierdzają, pomagał gorliwie w samoobronie elementu polskiego, w związku z rewizjami Gestapo przechowywał niejeden dowód „winy" itp. W czasie okupacji ukrywał się całe lata poza Gdańskiem, był uczestnikiem konspiracji na tych terenach, jeszcze przed samym końcem wojny ponownie zbiegł przed wcieleniem do Volkssturmu. Dziś, jak stwierdzają sąsiedzi, jego „Restauracja Kaszubska" cieszy się żywą frekwencją, której wytłumaczeniem są stosunkowo niskie ceny.

Piekarz Pettke uchodzi powszechnie nie tylko za nieskazitelnego człowieka, ale również za niezłomnego Polaka. Nie zawsze był piekarzem. Szykanowany przez władze gdańskię, musiał zlikwidować pięknie rozwinięte przedsiębiorstwo przewozowe i uczyć się piekarskiego rzemiosła. Dostarczał rzeczywiście chleb dla załogi polskiej na Westerplatte, woził instruktorów polskich bez opłaty. Przez całą okupację nie wpisał się nawet na chwilę na Volksliste. I on i jego żona ukrywali się w południowej części Pomorza, córka była ekspedientką, byle nie zaprzeć się polskości. Nie zrobili, choć mogli, niczego dla ratowania tego majątku, który tak w oczy choć z odległej przeszłości kole własnego, polskiego dziennikarza.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Oto część prawdy o Pettkach z Oliwy, gniazda polskości z Wolnego Miasta. Pozwala i ona na ufność i wiarę w zniemczone rzekomo społeczeństwo kaszubskie. Podają ją do publicznej wiadomości, pragnąc równocześnie napiętnować nieuczciwą i brudną informację społeczną oraz wyjątkowe na szczęście wypadki lekkomyślnego dziennikarstwa, które nawet wobec aktów patriotyzmu nie umie zdobyć się na minimum szacunku czy choćby powściągliwości.

Pettkow „solidne i planowe" komisje wysiedleńcze nie wysiedliły. Dostateczną hańbą wydaje się jednak fakt, że „sieci zarzucono", o wysiedleniu myślano, przede wszystkim zaś, że zasłużone polsko-kaszubskie nazwisko wywleczono na łamy prasy w sposób tak niesmaczny i brutalny.

Jako pisarz, w imieniu godności ludzkiej, pozwalam sobie przesłać na Pańskie, Panie Redaktorze, ręce mój protest przeciwko takiemu nadużyciu pisanego słowa.

Felieton sądowy

Napisał Edro

Wszystko goście winne!

Bydgoszcz, w październiku

— Ja, proszę Wysokiego Podium, mam już takie naturalne szczęście — rozpoczął swoją mowę obrończą Feluś Mikrus, oskarżony o lekkie uszkodzenie ciała. Pobożny obywatel rzadziej w kościele bywa, jak ja w Sądzie. Zły los, czyli Fata Morgana mnie prześladuje, chociaż faktycznie niewinny jestem, jako dziecko pod złośliwą gwiazdą urodzone. Wszystko to goście winne, proszę Sprawiedliwości Dziejowej, bo w rodzinie nieraz tak bywa, że kuzyn szwagrowi w mordę stuknie, albo też naodwrót zięć żoninej mamuśce nóżkę przetrąci i wszystko w familii zostaje. A z obcymi, to zawsze tak. Nażre się z przeproszeniem za trzech, ankohol wlewa w siebie jakby mineralne wode na obdukcję pił i za byle żart towarzyski ojca dzieci ślubnych, a także i poza małżeńskich na wstyd naraża i przed Wysokim Kreminałem stawia.

— Ładny żart — przerwał mu sędzia — jeżeli oskarżony półmisek rozbił na głowie pokrzywdzonego.

— On pokrzywdzony, on? Za tego półmiska z kitajskiej porcelany plus dwa futra, jeden mój familiant ciężki wyrok sądowy dostał i jeżeli zmuszony byłem okruszynki tego klejnotu rodzinnego przez lufcik na ulice wyrzucić, to jego krzywda, czy moja? Śmiech serdeczny, względnie delirium trumans mnie ogarnia na taki kontrargument Wysokiego Referendum Stary tulipan warjata struga, albo też faktycznie na rozumie pomyłony jest.

— Niech oskarżony nie używa obraźliwych słów w stosunku do oskarżyciela prywatnego. Proszę opowiedzieć jak to było.

— Prywatny, czy upaństwowiony dla mnie jeden frajer. A prawdę powiem szczerą, jakbym na sąd ostateczny muzyką jeryhońską był wzywany. Było to tak. Szwagier mój Piętaszek, odsiedział pare miesięcy w ulu, czyli jak to się mówi kuracje pod mondrym niebem Adrjantyku przeprowadzał. Ul wiadomo, ludzka rzecz, ale wódki tam nie dają to też nic dziwnego, że familia ochlaj na jego przyjęcie urządziła. Żona moja, co u jednej hrabiny za pokojówkę służyła, zakąskę prima sort przygotowała, a ja jako fachowiec — wódeczność. Czekamy minut pięć, piętnaście, a szwagra nie ma i nie ma. Wreszcie przychodzi już w podgazowanym widzie i dwa „meble" z sobą przyprowadza.

— Poznałem — powiada — ich w barze ankoholowym. Niech mają dzisiaj święto.

— Odrazu mnie cos sztukneło, — ciągnął Mikrus — że będzie nieszczęscie, bo wiadomo, że gośc w dom, gorzej tatarzyna, ale milczę, a oni graby wyciągają i przedstawiają mi się.

— Alojzy Ontrubka jestem. Niedawno w Bydgoszczy.

— Ja mu na to: nie nie szkodzi, bardzo mi przyjemnie, Felus jestem Mikrus, a ten drugi, jakoś głupawo się uśmiecha w ręce tulipan trzyma i mówi:

— A ja jestem staruszek z Torunia Znają mnie wszyscy z gazet, bo pisze o mnie Szwec.

— Widzę proszę Wysokiego Referendum, że stary wygląda, jakby ze szpitala wariatów wyskoczył, ale ja nic. Zapraszam do stołu, cholera mnie do tego. Jak pisze jakiś Szwed niech pisze. Bo wiadomo, że Szwedzi narod morski i wody dużo mają, ale tak z miejsca komuś swoją ważnoscią zaiwaniać, kodeks honorowy zabrania. I zaczął się ochlaj.

Ten Ontrubka ze starym koło siebie usiedli i dawaj szklankę za szklanką golić, żadnej kolejki nie czekając. A zagryche przy wodeczności tak zmiatali, że mineło z wiatrem parę kwandransów, rodzina nic jeszcze przetrącić nie zdążyła, a już i rybki unrrowskie poszli, krwawa kołbasica znikła jak senne marzenia, a po serze z dziurkami tylko zapaszek pozostał. Niedobrze myśle sobie, familia z wyższym wykształceniem i kultura obyczajowa jest i gotowa się obrazić i raban zrobić. Żona poślubiona ratując sytuacje z kuchni witaminy śmietaną zalane na tym tragicznym półmisku przyniosła. Popsuli się wszystkim humory, rozmowa salonowa się nie klei, a te łobuzy chlaja i chlają unisono, czyli jeden do drugiego. Minęło chwil pare, a oni już „gotowe". Stary Ontrubkę, Ontrubka starego za szyję trzyma, całuja się jak nieprzymierzając siostry sjamskie. Ten, stary z tulipanem, wódkę zamiast do szklanki, na stół lakierowany leje i smieje się cieniutko jak zarzynany wół, a ten drugi miglanc resztki przekąski do wewnętrznej kieszeni chowa. Rodzina wszystko widzi, ale jeszcze siedzi cicho, jak grób w ciemnej mogile. Ja jako gospodarz do góry wstałem, żeby starego od śmiechu uspokoić, pustą butelkę o głowę mu rozbiłem i tak powiedziałem:

— Szanowne goście. Jak przyszli do mnie dwie znajdy, milczałem. Jak towarzyskie formy omijali, milczałem. Jak żarli i chlali, też milczałem, ale o wiele jeden pętak zagrychie dwudniową do domciu zabiera, a drugi, ciężki wariat, ankohol na stół wylewa i w ten sposób konsumpcje unieważnia, wont z tego domu, bo będzie nieszczęście.

— Jak to ten „znany" usłyszał, wskoczył na krzesło, żyletką zaczął machać i zapiszczał cieniutkim basem:

— Zdaje się, że mnie tu obrażają. Jeżeli z byle chamem pije, to tylko dlatego, że na kartki nic nie dają, ale o mnie nawet w gazetach piszą.

— Tak zaczęło się — opowiadał grobowym głosem p. Mikrus — Dziadek juk usłyszał słowo cham, trącił lekko starego w krzyże, a ten pijanica stracił rownowagie i bęc.. usiadł w sam środek półmiska. Śmietana wiadomo rzadka rzecz i jednemu odrazu na koszule się rozprysła, drugiemu zaś na mordę padła. Żona jak to zobaczyła, krzykneła — z czym jutro barsz ugotuje — i w ten moment zemglała. Córka, trochę kiernięta, matke rzuciła się ratować i chwyciła syfon z wodą sodową, ale tak nieszczęśliwie pokierowała, że zamiast rodzicielce do gęby, cały strumień na kuzynki ondulację żelazkową padł. Kuzynka ze złości litrową butelką w córke trąciła, ale trafiła dziadzia w oko. Draka powstała jak jasna cholera, a wszystko goście winne. Jeszcze ja zdążyłem głosowanie szybko zrobić, czy należy 1) gości na pysk wyrzucić, 2) czy obić Ontrubce ontrubkę i 3) czy starego rozumu nauczyć. Jak tylko wypadło 3 x tak, już prędko porządek zrobiło się. Tego Ontrubkę ze schodów za nogi ściągneli i zemdlonego pod aptekę zanieśli, a ja staremu raz byka, raz blachą, troche raczkę zwichnałem, a na zakończenie żona, co sie już z tej słabości na ten świat wróciła, podbiegła do starego i wrzasnęła:

— Nie ma śmietany, nie trzeba i półmiska — i rym tulipana po głowie.

— Oczywiście, drobny mak z porcelany pozostał. Starego pogotowie zabrało, a cała kamienica mówiła, że już dawno takiej zabawy nie było. Ale faktycznie, to humoru już po tym nie miał nikt i piliśmy już bez zagrychy.

Gdy Sąd po naradzie ogłosił wyrok skazujący Mikrusa na dwa tygodnie aresztu, skazany zwiesił ponuro głowę i wyszeptał z goryczą:

— Wszystko goście winne. I półmisku rodzinnego nie ma i do mamra trzeba iść. Prawdziwa fata morgana. Teraz nie tylko o staruszku, ale i o mnie w gazetach napiszą.

Edro

Mały felieton

O „lekkim" chlebie i... złośliwym chochliku...

Bydgoszcz, w październiku.

Utarło się powszechnie zdanie, że dziennikarz to szczęściarz, to człowiek żyjący bez trosk i zmartwień. Wiadomo, że jako urodzony grafoman ma szaloną łatwość pisania, a więc wystarczy, by zobaczył, popytał, napisał i... zainkasował wierszówkę. Ta ostatnia zaś w pojęciu maluczkich tego świata jest tym większa, im więcej potrafi do artykułów swoich dolać wody. Jednym słowem „lekki chleb".

Cóż, nie będziemy się sprzeczać ze zdaniem opinii publicznej co do wątpliwej „lekkości", ale przyznać trzeba, że chleb ten niejednokrotnie jest i ciężkostrawny. ajwiększym winowajcą to już bezsprzecznie mały skrzat korektorski, pospolicie zwany chochlikiem drukarskim. Bo z tą wodą to naprawdę przesada, gdyż na dolewanie jej nie pozwala chroniczny brak miejsca w gazecie. Zdarza się więc, że ten i ów czuje się urażony zbyt krótkim potraktowaniem jego pracy społecznej.

Ale wróćmy do chochlika, który jest nieodłączonym towarzyszem pracy dziennikarskiej, i wobec którego — jak dotąd — wszelka broń XX-go wieku okazała się bezskuteczna. Chochlik to stary wyga i spryciarz i najbardziej czujne oko korektora, czy korektorki często nie wiele znaczy. Jeśli nie znajdziesz błędu w samym artykule, to napewno katastrofa będzie z podpisem, albo z tytułem. Wystarczy, że przed oddaniem kolumny do odlewu, metrampaż w pospiechu zapomni o wybiciu akcentów pracujemy jeszcze niemieckimi czcionami) i wtedy dużymi literami pyszni się w gazecie dziwoląg nad dziwolągi: „Czyn kazdy w swoim kolku", zamiast „Czyń każdy w swoim kółku..." Dobrze eszcze jeśli w tym wypadku skończy ię na kolkach, ale bywa i gorzej.

Zdarzają się błędy, które biednego autora artykułu doprowadzają do szewskiej pasji, lub czarnej melancholii, połączonej z nieudanym zamachem samobójczym. Wszystkie zniekształcenia bowiem, chociaż [illegible] treść, w najlepszym wypadku śmieszą Czytelnika, kompromitują jednak i ośmieszają piszącego redaktora. Był okres, kiedy „Ikap" roił się od chochlików i jednemu z kolegów, notabene smakoszowi w artykule o smacznych potrawach, przez przestawienie liter wypadły potrawy... samcze. Czasem zdarzy się, że się jedna z liter zagubi, jak np. skromne „ł" w słowie głównodowodzący. Oczywiście wstyd i hańba.

Ale już najbardziej nieprzyzwoitą literą jest małe i niby nic nie mówiące „r". Powinno ono już dawno znaleźć się na indeksie abecadła, bo zawsze wciska się tam, gdzie jest najmniej potrzebne. Najromantyczniejszy nastrój bierze w łeb, jeśli w zdaniu o „niebie zasłanym gwiazdami", znajduje się nieszczęsne „r". W ogóle lubi ono sobie wybierać słowa w rodzaju „zasłany"„ „zaspany", „zastałem" itp. Ale a propos niebo. Otóż zdawałoby się, że chochlik przynajmniej przed niebem zrobi stop uszanuje świętość miejsca. Tymczasem w artykule koleżanki redakcyjnej przeczytaliśmy kiedyś ze zdziwieniem: „rzucają w niebo błotem". Powinno było oczywiście brzmieć: „rzucają w niego błotem". I cóż z tym fantem zrobić?

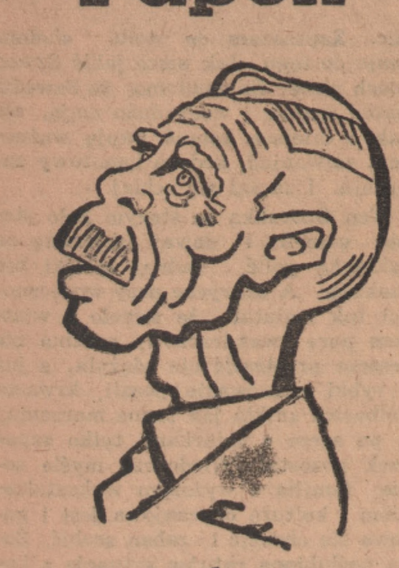
Czytelnik, jak Czytelnik, nie wnika w ajemnice sztuki drukarskiej, tylko po błędach sądzi o inteligencji i kwalifikacjach redaktora. „Jakiś kretyn, porządnie pisać nie potrafi. I żeby to hociaż sprostował, ale pożal się Boże..." Redaktor naczelny oczywiście z reguły nie pozwala na zamieszczanie błahych sprostowań, chyba, że chodzi o błędy zasadnicze, wypaczające sens sztandarowego artykułu, lub przemówienia tego czy innego dostojnika państwowego. A redaktor — jak wiadomo — nigdy jeszcze nie był wielkim dostojnikiem... i kiedy następnego dnia wychodzi na miasto, zbiera bądź złośliwe docinki, wściekłe spojrzenia, bądź... niemilknące salwy śmiechu. Pobożne życzenie w rodzaju „rozstąp się ziemio", oczywiście nie spełnią się. Trzebaby na to conajmniej bomby atomowej i atolu Bikini na dodatek. Jeszcze daleko też do takiego rozpowszechnienia „miłego" wynalazku, żeby bombkę taką mieć na poczekaniu w kieszeni i cisnąć nią w roześmiane twarze. Pozostaje jednak na pociechę bombka innego rodzaju, która w każdymbądź razie jest mniej szkodliwa dla otoczenia i sprawie iż zły nastrój w jednej chwili pierzcha.

Warto też sobie o niej przypomnieć w rocznicę by wypić... zdrowie chochlika!

[illegible]

Sylwetki „niewinnych" nazistów

Papen



I.

Typowy ten przedstawiciel pruskiego junkierstwa nie był związany, podobnie jak dr Schacht, formalnie z narodowym socjalizmem Hitlera. Postać jego w gabinecie nazistów reprezentowała te stare siły polityczne niemieckie, które zdecydowały się poprzeć hitlerowców, reprezentowała militarystycznie nastawionych, konserwatywnych i monarchistycznych ziemian. W oczach starej szlachty pruskiej nie była to zdrada. Przecież najstraszy syn b. kronprinca, popularny książę Auwi był wysokim dygnitarzem NSDAP. Junkrzy pruscy od czasów Fryderyka Wilhelma, ojca twórcy potęgi Prus Fryderyka II, przestrzegali zwyczaju, który nakazywał posłanie jednego syna do kadetów, później zaś do gwardii cesarskiej. Nic więc dziwnego, że młody Papen karierę swą rozpoczął właśnie w pułku gwardii, gdzie jednak czuł się nieswojo. W otoczeniu synów najbogatszych rodów niemieckich zubożały potomek średniej szlachty hawelskiej, któremu rodzice nie mogli dostarczyć zbyt wielkich funduszów na osobiste drobne wydatki mógł na własnym przykładzie stwierdzić, iż nie wystarczy nosić piękne starożytne nazwisko. Trzeba również, by swobodnie obracać się w kołach złotej młodzieży, mieć dobrze zaopatrzone konto w banku. Lecz droga do tego konta nie jest znów tak łatwą dla człowieka młodego, mającego pewne pretensje życiowe i obarczonego czcigodną tradycją rodową, której nie wolno się sprzeciwić pod grozą utraty pozycji towarzyskiej. Cóż zatem pozostaje młodziutkiemu biednemu leutnantowi z podupadłej arystokracji? Kariera zawodowego wojskowego jest bez pieniędzy monotonna i nieciekawa. Chyba, że wstąpi do Nachrichtendienst ....

Młody Franz po ukończeniu aktywnej służby wojskowej pozostał w mundurze. Został odkomenderowany wpierw do akademii wojskowej w Berlinie, by później przejść przeszkolenie w poczdamskiej szkole wywiadu. Dla wychowanków tej uczelni stoją otworem nieomal wszystkie drogi w cesarstwie niemieckim. Ludzie o pięknej prezencji, dobrych manierach i starych nazwiskach nadają się specjalnie do obsadzania placówek zagranicznych. Szefowie Abteilung II B byli niezmiernie zadowoleni z postępów młodego Papena. W obliczu zbliżającej się pierwszej wojny światowej delegowano najzdolniejszych ludzi za granicę. Franz von Papen, liczący wówczas 34 lata, objął stanowisko attache wojskowego w Waszyngtonie. Wybuch wojny spowodował przestawienie jego pracy z wywiadu na sabotaż. Stany Zjednoczone bowiem choć nie wypowiedziały wojny Niemcom, jednak zwolna zaczęły pomagać gospodarczo aliantom. Wobec tego zadanie zlecone v. Papenowi przez Obersta v. Nikolai brzmiało: umniejszać potencjał gospodarczy USA Major v. Papen zrozumiał to właściwie. W niedługim czasie w licznych fabrykach zbrojeniowych Stanów zaobserwowano wypadki sabotażu, kilka zakładów wyleciało w powietrze na pastwiskach na południu zaczęło masowo padać bydło z nieznanych przyczyn. Dla speców z Secret Service było tylko rzeczą czasu odkryć sprężyny sabotażu. Ambasadzie niemieckiej udowodniono wkrótce odpowiedzialność za te wszystkie wypadki, Papenowi osobiście — kierownictwo grupy dywersantów. Rząd Rzeszy nie chcąc zadrażniać jeszcze więcej stosunków z Białym Domem zdecydował się zapłacić pieniężne odszkodowanie za wyrządzone szkody. Papen musiał opuścić Amerykę. Wkrótce Stany wypowiedziały wojnę państwom centralnym.

Po wojnie Papen wypływa w Niemczech weimarskich. Ma stare kontakty wśród wojskowych, cieszy się poważnym zaufaniem Hindenburga. Na polu politycznym czynny jest w katolickim centrum, wyznaje pruski liberalizm. Osoba jego jest dobrze widziana w kołach kleru, równie dobrze wśród przemysłowców niemieckich. Zwolna staje się Papen punktem centralnym Reichstagu, jedną z niewielu szarych eminencji, w którego rękach zbiegają się nici wiodące do różnych ośrodków politycznych. W początkach trzeciego dziesiątka lat Papen jest już mężem zaufania starego Reichspräsidenta.

Inauguracja nowego roku akademickiego

na Uniwersytecie M. Kopernika

Trzy promocje doktorskie — pierwsze od założenia Almae Matris Thoruniensis

Toruń, w październiku

Tegoroczne uroczystości, w odróżnieniu od pierwszej inauguracji na UMK miały charakter ściśle wewnętrzny i poważny, świadcząc o istotnym duchu ożywiającym ten najmłodszy uniwersytet w Polsce.

Po tradycyjnej mszy św. celebrowanej przez J. E. ks. biskupa Kowalskiego w kościele Najśw. Marii Panny, właściwe otwarcie roku akademickiego 46/47 odbyło się w wielkiej auli Collegium Maius. W swym przemówieniu inauguracyjnym J. Magn. Rektor prof. dr Kolankowski wobec senatu akademickiego in corpore, przedstawicieli władz i społeczeństwa z kuratorem dr Skopowskim na czele, podkreślił, że o ile przed rokiem Uniwersytet Toruński nie posiadał prawie, że niczego, budynków odpowiednich na cele wykładowe ani zakładów, a tym mniej laboratoriów i biblioteki, to teraz z dumą spoglądać może na kollegia: Maius, Minus, Chemicum i Phisicum. Poza tym posiada 74 zakłady naukowe i w najbliższym czasie zostanie oddana do użytku biblioteka zawierająca 300.000 tomów. Tego dzieła dokonano wspólnym wysiłkiem profesorów, docentów, asystentów personelu administracyjnego oraz studiującej młodzieży. W roku akademickim 45/46 studiowało na czterech wydziałach, prawie że 1600 studentów. I tak wydz. hum. 352; na wydz. mat. przyr. 436; na wydz. prawnym 760; na wydz. sztuk pięknych 57. Udzielono cały szereg magisteriów i trzy doktoraty. Personel uniwersytecki wynosił 53 profesorów 9 zastępców prof. i ponad 200 innych pracowników. O ogromie dokonanej pracy najlepiej chyba świadczy inwestowana suma 26.569.000.00 zł Jego Magnificencja dziękując za dotychczasowe poparcie przez władze centralne, wojewódzkie i miejscowe zwrócił się z serdecznym apelem do mieszkańców Wielkiego Pomorza aby nadal wspierali swój uniwersytet, tymbardziej, że w bieżącym roku akademickim liczba studentów przekroczyła 3000 i ciągle napływają nowe siły profesorskie.



Prof. dr Kolankowski

Zwracając się do młodzieży akademickiej Jego Magnificencja podkreślił zadania jakie sobie postawił uniwersytet toruński i przypomniał o obowiązkach jakie czekają przyszłych obywateli „republiki uczonych i uczących się". Jako zachętę w pracy rzucił myśl świetnych tradycji „quod felix faustum fortunatumque sit".

Wykład inauguracyjny wygłosił prof. dr Prüffer pt. „Człowiek a równowaga biologiczna zespołów".

Pierwszymi doktorantami UMK zostali pp. Irena Sławińska za pracę pt. „Próby tragedii w okresie Młodej Polski"; Janina Węgrysówna, za pracę pt. „Badania nad rozmnażaniem mrowisku w zależności od warunków ekologicznych" i p. Eugeniusz Skorko za pracę „O pewnych własnościach optycznych kryształów chryzenu i antracenu zabarwionych naftacenem". Promotorami byli prof. dr Górski, prof. dr Prüffer i prof. dr Jabłoński. Po immatrykulacji przedstawicieli nowowstępujących studentów, odśpiewaniem hymnu narodowego zakończono uroczystości inauguracyjne.

W. K.

Prasa na Pomorzu

(Dokończenie ze str. 3-ciej)

sile, „Gazeta Toruńska" wystąpiła zdecydowanie do walki o prawa kościoła i narodu. Oczywiście, następstwem tej walki były sądy i więzienia „za nawoływanie do nieposłuszeństwa względem ustaw, potępionych przez kościół".

Podobny los spotkał redaktorów „Gazety Toruńskiej", „Gazety Grudziądzkiej" oraz „Pielgrzyma".

„Gazeta Toruńska" z samego początku mogła poszczycić się szerokim gronem współpracowników, rozsianych po całej Polsce. Treść jej była urozmaicona (artykuły polityczne, literackie, poważne rozprawy naukowe). Współpracownikami w nim byli najwybitniejsi patrioci na terenie Pomorza i Poznańskiego. M. in. J. J. Kraszewski drukował tam swoje powieści. Wobec powstania silnych finansowo organów partyjnych w początkach naszej państwowości „Gazeta Toruńska", jako pismo niezależne, upadła.

W związku z „Gazetą Grudziądzką" wspomnieć należy, że przed pierwszą wojną światową dosięgała liczby 130 tys. abonentów, co w dziejach naszej prasy było rzadkością. Rozchodziła się ona po całej Polsce.

Wraz z kształtowaniem się naszej państwowości w 1918 r. prasa na Pomorzu rozrasta się i wywiera coraz większy wpływ na ogół społeczeństwa. Zaraz w początkach powstaje zawieszony w 1866 r. „Nadwiślanin". Niedługo potem zaczyna wychodzić „Dziennik Starogardzki" w Starogardzie, „Dziennik Tczewski" (założony przez wspomnianego powyżej ks. Szczepana Kellera), w Skarszewach „Dziennik Skarszewski" a w Gdańsku „Dziennik Gdański". Specjalną hitorię i zasługi ma wychodzący w Bydgoszczy „Dziennik Bydgoski" pod redakcją Jana Teski.

W 1920 r. powstały pisma: w Toruniu „Głos Robotnika", w Kościerzynie „Pomorzanin", w Chełmży „Gazeta Chełmżyńska, w Nowemmieście „Drwęca", w Chojnicach zaś „Dziennik Chojnicki", późniejszy „Dziennik Pomorski". Znacznie później zaczęto wydawać „Słowo Pomorskie".

W okresie na krótko przed pierwszą wojną światową i po wojnie powstało szereg pism, które nie istniały zbyt długo, ale które zasługują na wzmiankę: „Kurier Gdański (wydawany przez Józefa Czyżewskiego, znanego działacza pomorskiego), „Nasza Gazeta", (W Starogardzie, redaktorem Leon Kowalski), „Gazeta Chojnicka", „Gazeta Świecka", „Głos Lubawski" i in.

Na terenach plebiscytowych Warmii i Mazur powstają trzy pisma, które zostały wkrótce po plebiscycie zwinięte. W Olsztynie wychodzą: „Masiursche Volkszeitung" i „Erlandische Volsstimme" oraz pisma niemieckie, redagowane w duchu polskim. W Grudziądzu, w tym samym czasie, ukazuje się przez pewien okres pismo niemieckie „Weckruf" poświęcone propagandzie sprawy polskiej na terenach plebiscytowych Warmii, Powiśla i Mazur. W Szczytnie, na terenach tzw. Prus Wschodnich, po jedenastu latach przestał wychodzić zasłużony Mazur, przeznaczony dla ludności polskiej wyznania ewangelickiego, drukowany gotyckimi czcionkami.

„Gazeta Olsztyńska" (wychodziła co drugi dzień), która podtrzymywała polskość Warmii, w kampanii plebiscytowej w 1920 r. zamieniła się w naczelny organ polskiej propagandy na tereny Prus Wschodnich objęte plebiscytem. Wychodziła od 1886 r. a od 1920 r. zaczęła wychodzić jako dziennik w rozszerzonej wybitnie objętości.

W następnych latach na Pomorzu powstają wciąż nowe czasopisma.

I tak w 1921 r. — „Głos Pomorski" i „Gazeta Pomorska". W Grudziądzu, „Głos Świecki", „Głos Wąbrzeski", „Słowo Pomorskie" (w Toruniu), „Robotnik Gdański" itd.

W 1922 r.: „Ziemia Michałowska" w Brodnicy, „Gazeta Kaszubska" w Wejherowie, „Głos Ludu" w Czersku „Gazeta Mazurska" i „Nowiny" w Działdowie

W następnych latach: „Goniec Nadwiślański" w Grudziądzu, „Kurier Pomorski" w Grudziądzu, „Gazeta Chełmińska" w Świeciu, „Gazeta Lidzbarska", „Głos Lubawski", „Gazeta Nowska", „Express Pomorski" i „Przyjaciel Rolnika" w Toruniu; „Kurier Gdański" w Gdańsku; „Żeglarz Polski" i „Myśl Pomorska" w Tczewie; „Straż Pomorska" w Kościerzynie; „Strażnica Bałtycka" w Grudziądzu itd.

Oprócz prasy codziennej powstają także pisma fachowe i naukowe.

W Gdańsku obok „Gazety Gdańskiej" ważną rolę odgrywał dziennik „Baltische Presse", poświęcony idei zbliżenia, szczególnie na terenie gospodarczym, W. M. Gdańska i państw bałtyckich do Polski.

W Gdyni do czasu wybuchu wojny w 1939 r. ukazywał się redagowany i drukowany na miejscu „Kurier Bałtycki", a 3 razy na tydzień „Dziennik Gdyński". Z tygodników wymienić należy m. in. „Torpedę", z miesięczników zaś: „Baltic Countries" (organ Instytutu Bałtyckiego, wychodzący w języku angielskim, omawiający sprawy morskie wszystkich państw nadbałtyckich), „Wiadomości portu gdyńskiego (wydawane nakładem PAT-a w Warszawie, a redagowane w Gdyni).

Niezależnie od tego Wybrzeże było zaopatrywane, podobnie jak dzisiaj, w prasę ogólno-krajową i stołeczną. Prasa ta, obok stałych rubryk kronikarskich, jako też kolumn specjalnie poświęconych sprawom morskim, posiadała również własne mutacje, przeznaczone wyłącznie dla czytelników Pomorza i Wybrzeża. Ukazywały się one pod zmienionymi tytułami (np. gdyńskie „Echo Morskie", „Express", „Gazeta Morska", wejherowska „Gazeta Gdyńska" itd.)

Oprócz tych pism wychodziło, założone przez znanego działacza dr Aleksandra Majkowskiego, pismo, poświęcone młodemu pokoleniu Kaszubów p. n. „Gryf". Znane z wysokiej wartości literackiej, zamieszczało utwory pisarzy kartuskich, m. in. również w regionalnej gwarze.

Nadmienić przy tym należy, że na Pomorzu rozpowszechnił się typ dzienników lokalnych, wychodzących trzy razy tygodniowo. Poszczycić się nimi mogło przed wojną prawie każde miasto powiatowe.

W ogólności do rozwoju prasy na Pomorzu przyczynił się fakt, że Niemcy po pierwszej wojnie światowej pozostawili na tym terenie, niemal w każdym miasteczku, a często w większych wsiach nowocześnie urządzone drukarnie.

Tadeusz Multański

Bez komentarzy

Propozycje pana Loebe

Wrocław, w październiku

W 57 numerze berlińskiego organu niemieckiej partii socjaldemokratycznej „Der Sozialdemokrat", wychodzącego pod szumnym hasłem „niema socjalizmu bez praw ludzkości", głębokie refleksje budzi niewielki artykuł Paula Loebe pod tytułem „Unrecht am deutschen Osten". Przyzwyczajeni jesteśmy do powtarzających się z dnia na dzień ataków na nasze zachodnie granice. W gorączce przedwyborczej poszczególne partie niemieckie pragną zaskarbić sobie głosy tłumów. Cóż mocniej przemawia do przeciętnego niemieckiego słuchacza, co emocjonuje dzisiaj człowieka ulicy w Berlinie, jak nie ultrapopularne hasło rewindykacji Śląska i Pomorza? Z demokratycznym frazesem na ustach krzyczą więc dzisiejsi wodzowie Niemiec: „Bezprawie pozostaje bezprawiem, obojętne, przez kogo ono jest wyrządzane"! (Franz Neumann: z przemówienia 15. 9. br). To, że Szumacher czy Neumann pienią się o każdy metr ziemi za Odrą i Nysą, aby stać się głośnym i zaskarbić sobie „miłość" ludu, nie jest jeszcze tak bardzo szkodliwe. Znaliśmy wypadki samobójstwa jedynie w celu rozgłosu swego nazwiska. Znacznie gorzej, gdy pan Paul Loebe pisząc o „bezprawiu na niemieckim" wschodzie" stwarza pewne nieobliczalne sugestie, widząc zdala w marzeniach upragniony, wytęskniony cel: waśni między aliantami, trzecia wojna i — mój Boże — „Breslau und Stettin"!

Paul Loebe jest kutym na cztery nogi dyplomatą. Nie rzuca słów na wiatr. Przywodzi przed oczy precedensy, zaistniałe na innej jakże granicy — na granicy niemiecko-włoskiej. W dniu 6 września br. między włoskim prezydentem ministrów de Gasperi, a austriackim ministrem spraw zagranicznych dr Gruberem zostało zawarte porozumienie następującej treści: „Wszyscy byli mieszkańcy południowego Tyrolu którzy od r. 1939 zostali zmuszeni opuścić swoją ojczyznę, mają obecnie prawo powrotu". Z tego faktu wysnuwa Paul Loebe takie wnioski: „Setki tysięcy czekają na dzień, kiedy podobny układ dotyczyć będzie

Dzieje się tu krzywda — kończy swoje wywody p. Loebe — która musi być naprawiona w interesie obu zainteresowanych narodów które powinny wreszcie mieszkać i pracować w sąsiedzkiej zgodzie, a nie nurzać się w nowym morzu nienawiści".

Tyle pan Loebe. Podajemy jego artykuł bez żadnych komentarzy. Wystarczy zastanowić się nad swoistym i bezkonkurencyjnym projektem tego „polityka". Żąda on nie mniej, ni więcej, tylko otwarcia granicy i powrotu wszystkich Niemców na „ich ziemie". Żąda naprawienia „niemieckiej krzywdy na wschodzie". Oczywiście powołuje się na mowę Byrnesa, która znowu „otworzyła dyskusję".

Nie zamierzamy dyskutować ze sobą, panie Loebe. Dla nas dyskusja jest raz na zawsze zamknięta. My nie mamy chęci ani zamiaru licytować się w wzajemnych „krzywdach". My chcemy, i owszem, w sąsiedzkiej zgodzie żyć i pracować, ale dla zupełnie innych celów, niż chce pan panie Loebe. Dlatego nie komentujemy każdego pańskiego słowa. Po prostu nie warto. Komentarz wystawiła już sama historia.

Leszek Goliński

Wierna rzeka

Tam — na zachodzie płynie rzeka
Na szlaku dawnych zdarzeń...
Krwią ujarzmionych brzeg ociekał,
I gromadziła prochy rzeka
Z pól bitew i cmentarzy....
Wieki łożysko jej żłobiły,
Ich mocą nurt wezbrany
Szumi dziś ku nam: Złączcie siły,
By wspólnie strzec tej ziemi miłej,
Znów waszej — odzyskanej...
W świat płynie wieść z dni dawnej chwały,
Z Bałtyku falą modrą,
Wieść, którą wieki przekazały,
O wodzów Chrobrych ptaku białym,
Co gniazdo słał nad Odrą.
Dziś — uświęcony krwią od wieków
Skarb uczuć, czynów woli
Spoczywa tam — pod jej opieką,
Ty go przechowasz, wierna rzeko
Dla przyszłych znów pokoleń...

Natalia Turowiecka

„I.K.P." czyta cała Polska



Sieć głównych placówek IKP rozsianych po całym kraju

WARSZAWA

Dalsza ekshumacja

WARSZAWA (A). Zw. Uczestn. Walki Zbr. o Niepodległość i Demokrację zawiadamia o przystąpieniu do ekshumacji mogił żołnierzy armii regularnej i oddziałów powstańczych, poległych w latach 1939—1945 na terenie miasta stołecznego Warszawy.

Ekshumacja rozpocznie się dnia 24 bm. w pierwszej kolejności z Pragi i Czerniakowa, następnie z innych terenów. Polegli żołnierze będą pochowani na Cmentarzu Wojska Polskiego na Powązkach.

Zw. UWZ o N. i D. zwraca się z gorącym apelem do społeczeństwa o podawanie do wiadomości Związku miejsca grobów żołnierzy armii regularnej i oddziałów powstańczych.

Wiadomości kierować: Związek Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację, Warszawa, ul. Jasna 17.

ŁÓDŹ

Adres Redakcji i Administracji Piotrkowska 66 tel. 153 44

WYKRYTO ZŁODZIEJA

ŁÓDŹ (J). W ub. tygodniu skradziono we wsi Nowosolnej, pow. łódzki, gospodarzowi A. Bożykowi krowę. Poszkodowany zameldował natychmiast o kradzieży MO, która wszczęła od razu energiczne dochodzenie. Ustalono, że sprawcą kradzieży był Br. Branda (bez stałego miejsca zamieszkania), który uprowadził krowę, a następnie sprzedał ją rzeźnikowi. Krowę zwrócono prawemu właścicielowi, a złodziej osadzony został w więzieniu.

WIĘCEJ OPIEKI NAD DZIEĆMI

ŁÓDŹ (J). Dzieci domu przy ul. Pogodnej 14 bawiąc się na podwórku znalazły w śmieciach granat, który podczas rozkręcania eksplodował, zabijając na miejscu 9-let. Rysz. Pilarczyka i 6-let. Miecz. Wojajczyka. Oprócz zabitych chłopców ranieni zostali odłamkami 8-letni Leszek Orlikowski i 10-letni Włodz. Siennecki. Rannych zabrało pogotowie miejskie do szpitala Anny Marii.

POZNAŃ

Adres Redakcji i Administracji Działyńskich 8. tel. 41-57

Szubienica dla Niemca

POZNAŃ (S). Specj. Sąd Karny w Poznaniu na sesji wyjazdowej w Żninie skazał na karę śmierci przez powieszenie Niemca, Maksa Zeinerta za prześladowanie i maltretowanie ludności polskiej. Wyrok wykonano 19 bm. o g. 6 rano na dziedzińcu więzienia w Rawiczu.

CENA CHLEBA

POZNAŃ (S). Wydz. Apr. i Handlu komunikuje, że z dniem 21 bm. cenę chleba wolnorynkowego ustalono na zł 16,50 za kg.

SKAZANIE DONOSICIELKI

KALISZ (S). Na ławie oskarżonych Specjalnego Sądu Karnego z Poznania na sesji wyjazdowej w Kaliszu zasiadły 26-letnia Janina Olejnik z d. Królikowska, która w czasie okupacji doniosła żandarmerii, że Smoliński Stefan groził zarówno Niemcom jak i jej, że po skończonej wojnie głowy im poucina. W wyniku doniesienia, Smoliński został aresztowany, pobity i osadzony w obozie, skąd do tej chwili nie wrócił. Sąd skazał donosicielkę na karę 5 lat więzienia, utratę wszelkich praw na okres 5 lat oraz konfiskatę całego mienia.

REAKTYWIZACJA SZKOŁY PIELĘGNIARSTWA

POZNAŃ (S) Ostatnio nastąpiło otwarcie Szkoły Pielęgniarstwa w Poznaniu. Aktu poświęcenia dokonał ks kan Adamski w obecności przedstawicieli władz i delegacji Zarz. Gł PCK. Uroczystość reaktywowania szkoły zbiegła się równocześnie z 25-leciem jej istnienia. W szkole przebywa obecnie 35 uczennic. Nauka trwa dwa i pół roku.

GNIEZNO

Adres Redakcji i Administracji Sienkiewicza 28 II ptr tel 19-66

NIESAMOWITE SAMOBÓJSTWO

POZNAŃ (S). Zam. w Poznaniu T. Toroński, po zamknięciu się w pokoju, poderżnął sobie gardło nożem. Pomoc okazała się spóźnioną.

KRAKÓW

SZTUCZNA INSEMINACJA ZWIERZĄT DOMOWYCH

KRAKÓW (C). Sztuczna inseminacja zwierząt domowych znalazła już przed wojną szerokie zastosowanie w wielu krajach. Obecnie pracują w Polsce trzy punkty sztucznej inseminacji: w Krakowie przy wydziale rolniczym UJ, w Puławach przy Państw. Instytucie Gosp. Wiejskiego i w Pawłowicach koło Leszna wielkopolskiego.

Całą akcją kieruje Pol. Tow. Zootechniczne. Ze względu na zupełny brak w tej dziedzinie fachowców, zorganizowano kursy, na których przeszkolono około 60 osób.

LUBLIN

WALKA ZE SPEKULACJĄ

LUBLIN (B). Lubelska Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami, zarządziła masową kontrolę cen pobieranych przez kupców za artykuły spożywcze i włókiennicze. W wyniku kontroli sporządzono 164 protokóły karne za pobieranie nadmiernych cen przez właścicieli sklepów.

Specjalne lotne kontrole wykryły 26 wypadków pobierania cen ponad normę obowiązującą. Winni powyższych przekroczeń zostali pociągnięci do odpowiedzialności.

KATOWICE

Dziedzice rozbudowują się

DZIEDZICE (ZAP). Repatriacja Polaków z Zachodu trwa nadal w niesłabnącym tempie, a nawet jeszcze się wzmaga. Oczekuje się dalszego wzrostu jej nasilenia, w związku z czym punkt etapowy PUR-u w Dziedzicach jest intensywnie rozbudowywany. Obecnie bowiem Dziedzice nie zawsze są w stanie przyjąć wszystkie nadchodzące w ciągu dnia transporty. W takim wypadku transport zatrzymywany jest na stacji w Zebrzydowicach, gdzie miejscowa placówka PUR u wydaje przybyłym ciepłą strawę W razie potrzeby jest jeszcze w rezerwie punkt etapowy w Koźlu, gdzie skierowano dotychczas „zastępczo", tzn. zamiast do Dziedzic dwa transporty.

WROCŁAW

O UTRZYMANIE CEN

WROCŁAW (PAP) Wprowadzone do walki ze spekulacją, na terenie miasta, robotnicze komisje kontrolne sporządziły szereg protokółów, dot. nieprzestrzegania cen ustalonych na artykuły pierwszej potrzeby.

WYBRZEŻE

Adres Redakcji Administracji Gdynia, Abrahama 49 tel. 270-..

PRZYDZIAŁ INWENTARZA ŻYWEGO

GDAŃSK (dz). W wyniku porozumienia Ministerstwa Ziem Odzyskanych z Min. Roln. i Ref. Roln., Spółdzielnie Parcelac. Osadnicze będą otrzymywały 10 procent inwentarza żywego, nadchodzącego w ramach dostaw UNRRA. Z tych ilości 15 proc. otrzymywać będzie wojew. gdańskie, 25 proc. zach. pomorskie, 25 proc. mazurskie. Inwentarz będzie przekazywany za pośrednictwem Państwowego Zarz. Nieruch. Ziemskich.

WICEMIN. DREWNOWSKI NA ZIEMI MALBORSKIEJ

ELBLĄG (dz). Wicemin. Drewnowski, który przebywa na terenie województwa Gdańskiego, przeprowadza służbową wizytację terenów położonych na wschód od Wisły. Objazd obejmuje miasta: Elbląg, Sztum, Malbork i Kwidzyń.

Tabor rybacki powiększa się

SOPOT (am). Na skutek powrotu ze stoczni kutrów wyremontowanych i uruchomienia kutrów rewindykowanych z Niemiec, stan czynnych kutrów w miesiącu wrześniu zwiększył się o 20. Ogólny stan taboru zwiększa się stale na skutek podnoszenia jednostek zatopionych i budowy nowych. Tabor dalekomorski zwiększył się o jeden trawler „Ławica", którego remont został ukończony i który miał wyjechać na połowy w miesiącu październiku.

SZCZECIN

Oddział IKP w Szczecinie: ul Zygmunta Pełczaka 16. tel 829

OWOCE ZIMĄ

SZCZECIN (MA). W drugim tygodniu października weszło do portu szczecińskiego 14 statków. Sześć z nich przywiozło konie, a 4 weszły puste po węgiel. Łączna pojemność statków na wejściu wynosiła przeszło 8.000 ton. Statki przywiozły przeszło 2.000 sztuk koni, 2262 kury i 38 ton paszy. Najwięcej weszło statków szwedzkich — 10, 3 duńskie i 1 norweski.

Opuściło port szczeciński w tym samym tygodniu 18 statków, w tym 13 szwedzkich, 4 duńskie i 1 norweski. Zabrały one przeszło 3.000 ton węgla eksportowego i bunkru.

Do portu szczecińskiego przybyło 6 barek, które przywiozły ładunek 1085 ton soli potasowej. Sole te otrzymała Polska w ramach akcji odszkodowań wojennych od Niemiec. Sól została wyładowana w magazynach pierwszej strefy na nabrzeżu „Kra" oraz na wyspie „Okrętowej Górnej".

OLSZTYN

Adres Redakcji i Administracji: ul. 22 Lipca 17

PRACE NAD URUCHOMIENIEM TROLLEYBUSÓW

OLSZTYN (ZAP). Wostatnim czasie wszczęto prace w celu uruchomienia w mieście komunikacji trolleybusowej. W stadium końcowego remontu znajdują się 4 wozy i obecnie przystąpi się do naprawy linii napowietrznej.

Uruchomienie komunikacji trolleybusowej przewiduje się w połowie listopada br.

KOSZALIN

ZJAZD CHŁOPÓW W KOSZALINIE

KOSZALIN (—). W sali Domu Żołnierza odbył się zjazd chłopów pow. koszalińskiego. W obradach wzięło udział około 2 tys. osadników. Zjazd zagaił wiceprzew. PRN p. B. Mikołaj. Referat gospodarczy wygłosił starosta pow. p. Dobrzycki. Następnie kilkudziesięciu osadników otrzymało akty nadania ziemi z rozparcelowanych majątków. Z kolei przemawiali przedstaw. W. P mjr Hajnisz, prezes SL p. Zięba i inni. Na zakończenie zjazdu uchwalono rezolucję wzywającą chłopów do utrzymania i zagospodarowania Ziem Odzyskanych

TORUŃ

Pododdział IKP — Łazienna 18

(Rf) W dniu 24 bm. o g. 11 w gmachu Sądu Apel., (pok 41) odbędzie się konferencja prasowa, w której wezmą udział przedstawiciele partii, Urzędu Informacji i Propagandy oraz prasy.

(Rf) **Członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego** po zjeździe powiatowym wzięli udział w wieczorku tanecznym urządzonym w sali Dworu Artusa.

(Rf) **Nadzwyczajna Komisja Mieszkaniowa** rozpoczęła już swoją działalność. Wszyscy zainteresowani, którzy dotąd nie posiadają mieszkań mogą składać wnioski o przydział lokali Wnioski i interesanci przyjmowani będą w gmachu Zarz. Miejsk., (pokój 437). NKM uwzględniać będzie przede wszystkim podania osób, pracujących

WŁOCŁAWEK

(f) **Komitet Opieki nad Grobami Poległych**, działający w ramach PCK, zwraca się tą drogą do wszystkich właścicieli i kierowników zakładów ogrodniczych z prośbą o zaofiarowanie kwiatów do dyspozycji Komitetu. Ofiary należy składać do PCK (ul. Piusa XI), gdzie będą przyjmowane i rejestrowane.

(x) **W tych dniach przed** Sądem Grodzkim odpowiadała Adamiec Stefania z Kowala, oskarżona o to, że znieważyła funkcjonariusza MO — Wacława Pytyńskiego, używając pod jego adresem brukowych słów, oraz że w przystępie silnego zdenerwowania dopuściła się czynnej napaści. Sąd skazał awanturniczą kobietę na 6 mies. więzienia z zawieszeniem kary na 2 lata.

INOWROCŁAW

Pododdział IKP w Inowrocławiu ul. Król. Jadwigi 28 tel. 16-12

(hj) **Sprzedaż mebli poniemieckich.** Starający się o kupno mebli poniemieckich, przyznanych przez b. TZP winni zgłosić się do Delegatury Urzędu Likwidacyjnego w Sądzie Grodzkim po specjalne druki. Druki należy starannie wypełnić i przesłać do Urzędu Likwid. Starający się o instrumenty muzyczne winni również wypełnić specjalne formularze, które wydaje się za opłatą w tut. Urz. Likwidacyjnym.

GRUDZIĄDZ

Agentura — ul. Małogroblowa 2, I p. Przyjmuje ogłoszenia i prenumeratę.

(x) **Cukier i proszek do prania** wydawany będzie do 26 bm. we wszystkich sklepach rozdzielczych na karty zaopatrzenia z września. Cukier po 250 g dla kat. „M" na kup. 15, proszek do prania po 500 g dla kat I na kup. 23. Cena za 1 kg cukru 17 zł.

(x) **W sprawie zaopatrzenia w ziemniaki** na okres zimowy Wydział Aprow. i H. komunikuje, że prawo do zaliczki Min. Skarbu przysługuje tylko stałym pracownikom urzędów, przedsiębiorstw samorządowych miejskich, szkolnictwa podległego Min. Oświaty, administr. Lasów Państw. i Przemysłu Drzewnego, podległego Min Leśnictwa.

BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumeraty i ogłoszeń: Jagiellońska nr 2 (Pod Arkadami tel 24-29).

UROCZYSTOŚĆ PUŁKU SAMOCHODOWEGO

BYDGOSZCZ (ZZ) W ub. niedzielę, Szkolny Pułk Samochodowy obchodził podniosłą uroczystość pułkową zaprzysiężenia młodych żołnierzy oraz dekoracji odznaczeniami wojskowymi oficerów, podoficerów i szeregowych.

Zwarte szeregi kompanii wymaszerowały o godz. 8 na polową mszę św., odprawioną przez kapelana wojsk. ks. Łabiaka na stadionie sportowym przy ul Północnej.

W czasie uroczystej przysięgi, która nastąpiła po nabożeństwie do żołnierzy przemówił komendant pułku. Po dekoracji zasłużonych w bojach o niepodległość Ojczyzny żołnierzy pułk przedefilował ul. Północną.

Uroczystość zakończono wspólnym obiadem, urozmaiconym występami artystycznymi.

25-lecie Tow. Ogródków „Lech"

BYDGOSZCZ (ea) W ub niedzielę odbyły się uroczystości ćwierćwiecza Towarzystwa „Lech". Na program złożyła się okolicznościowa akademia, wspólny obiad i zabawa taneczna. Podczas akademii zasłużonym ogródkarzom wręczono dyplomy i nagrody w sprzęcie.

Ze względu na specjalny charakter dzisiejszego numeru i spowodowaną w nim szczupłość miejsca, szczegółowe sprawozdanie z uroczystości jubileuszowej zamieścimy w numerze jutrzejszym.

WYNIKI IMPREZ SPORTOWYCH

Piłka nożna: Pomorzanin—Gwiazda 1:0 (1:0)

Boks: Zjednoczenie—TUR (Grudziądz) 16:0 w o. (towarzyski 10:6).

Wyścigi motocyklowe: Bieg zwycięzców wygrał Gburek SSM (Gdynia).

KUPNO

WEŁNĘ owczą surową oraz garbarską kupuje po cenie wolnorynkowej „Wełna", Bydgoszcz, 3 Maja 22, tel. 37-32. (6300

UWAGA! Maszyny do liczenia: ręczne — elektryczne „Facit", „Sundstrand", „Rheinmetall", „Astra" „Continental", „Mercedes-Euklid", „Walther", „Hamman", „Brunswig", „Monroe", „Thales", oraz wszystkich systemów maszyny do pisania z długimi wałkami 48—65 cm natychmiast zakupi dla poważnej instytucji Zakład reparacyjny Maszyn Biurowych, Bydgoszcz, Pomorska 53, tel. 30-15, J. Skarbonkiewicz. Aktualne również maszyny biurowe nawet zniszczone i połamane. (1979r

SKŁAD przyborów fotograficznych Foto-Labor, Bydgoszcz, Al. 1 Maja 22, stale zakupuje aparaty fotograficzne Leica-Contax Retina jak również wszelki sprzęt i materiał fotograficzny, klisze papiery, filmy (1822r

Kupię książki: „Sass — Kompresorlose Dieselmaschine", „Mayer Ortsfeste u. Schiffsdieselmaschine", „Uhlrich Schiffsoelmaschine", „Sonderhefte V. D. J. 1—7 Dieselmaschine", „Termodynamika — Stefanowski", „Silniki wodne od strony konstruktu". Stencel, Grudziądz Rynek 20. (2015r

Centrala Filatelistyczna Kupno — Sprzedaż — Zamiana. Wielki wybór znaczków do zbiorów. Jelenia Góra, Skrytka pocztowa 87. (2016r

Młynek do mielenia farb olejnych i walce zakupi Farbolak, Gdańsk-Wrzeszcz, Partyzantów 30, tel. 42098 (1953r

Znaczki pocztowe używane lub nieużywane, także całe zbiory, kupuje Malinowski, Bydgoszcz, Sienkiewicza 7a. (6405

Kartony „UNRRA" skupuję. Płacę najwyższe ceny. Bydgoszcz, Matejki 10/6. (6475

Willę lub dom z ogrodem wolnym mieszkaniem w Bydgoszczy kupię. Oferty „PAR" Poznań, Ratajczaka 7 pod „10,570". (2082r

Kupię kotły pojemności 100 do 200 litr. Zastosowanie parowe (hermetyczne zamknięcie) lub zwykłe. Zgłosz.: Olejarnia Gniezno, ul. Mickiewicza 7a. Tel. 1621. (2091r

Domek — parcele w Gdyni, lub Orłowie kupię. Zgłoszenia Gdynia, Starowiejska 7. Biuro Pośrednicze. (2077r

Samochód ciężarowy w dobrym stanie kupi Gminna Spółdzielnia Samopomoc Chłopska w Leśnej Jani, powiat Starogard, telefon Smętowo 14. (2071r

SPRZEDAŻ

Bieliznę damską, pończochy, w dużym wyborze poleca Zofia Serafinowicz, Łódź, Nowomiejska 4. (4695r

Podkładki do śrub dostarcza wytwórnia „Biały-Metal", Łódź Listopada 54, tel. 155-04, ceny konkurencyjnej Żądajcie oferty. (1976r

Żyletki, scyzoryki, lampki, baterie, żarówki, anodówki „Bis", Bydgoszcz, Aleje 1 Maja nr 53. (2068r

Posiadam do sprzedania drzewka dzikie metrowej wysokości, jednoroczne, grusze, jabłonie. Zgłoszenia Brzeziny, Ogińskich 11. (2096r

Klej kauczukowy do rowerów marki „Victoria" i „Continent" gwarantowany wysyła my za zaliczeniem „Reklama", Łódź, Piotrkowska 46 (4127r

Wytwórnia bielizny damskiej G. Troczyński poleca bieliznę jedwabną, najlepszych gatunków. Łódź, Śródmiejska 48. (1359r

Sklep urządzony z magazynkiem, nadający się na każdą branżę, centrum Gdyni, przyjmę wspólnika lub odstąpię. Oferty IKP Gdynia pod „Natychmiast 300". (2103r

RÓŻNE

SZALE i krawaty, stale nowe wzory Wytwórnia „Wiółko", Łódź, 6-go Sierpnia 2, tel. 171-03. Ceny fabryczne. (1899r

Przyjmę wspólnika inteligentnego. Wspólpraca minimum 100.000 fabryka Szczecin. Interes murowany. Zgłoszenia IKP Szczecin pod „Wspólnik". (2026r

Najsłynniejszy psychografolog darem jasnowidzenia nieomylnie przepowie każdemu jego wydarzenia życiowe. Określi dokładnie charakter, kierunek zdolności, rady, przeznaczenie. Napisać pytania, datę urodzenia, załączyć 50 zł zadatku. Odpowiedzi za zaliczeniem „Martyni" Kraków, skrytka pocztowa 475. (1739r

Filateliści! Cenniki, za przesłaniem znaczka wysyła Poznańska Filatelia, Czerwonej Armii 2. (1796r

Poszukuję wspólnika z kapitałem do młyna. Oferty ew. wiadomość Gdańsk, Wrocławska 15. (2081r

PRACA

Dyrekcja Lasów Państwowych Okręgu Gdańskiego w Sopocie, ul. 3 Maja 53, poszukuje: Inżyniera mechanika, technika mechanika, technika budowlanego, specjalistów galanterii drzewnej. Warunki wynagrodzenia do omówienia. Podania należy składać do 1 listopada 1946 r. (2052r

Uczeń piekarski potrzebny od zaraz. Stanisław Gotowała, mistrz piekarski, Gdynia, Legionów 56. (2033r

Potrzebna zdolna i samodzielna modystka od zaraz. Toruń, Stary Rynek 19. (2006r

PRZETARG

Państwowy Instytut Gospodarstwa Wiejskiego w Bydgoszczy ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie remontu obory i stodół w ośrodku doświadczalnym **Piotrkówko**, powiat Bydgoszcz.

Rysunki i ślepe kosztorysy są do wglądu i do nabycia w PINGW przy Placu Weyssenhoffa nr 11, pokój 42.

Oferty należy składać w PINGW do dnia 31. X. 46. godz. 10-ej w zamkniętych i zalakowanych kopertach z napisem: „Oferta na wykonanie robót budowlanych w ośrodku doświadczalnym **Piotrkówko**, pow. Bydgoszcz.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 31. X. 46. o godz. 10,15.

PINGW zastrzega sobie:

1. Prawo unieważnienia przetargu bez podania powodu,
2. Prawo dowolnego wyboru oferenta. (2059r

Dyrekcja

Znak akt: FZ-IV/15237/46

PRZETARG

Wojewódzki Urząd Ziemski Pomorski w Bydgoszczy ogłasza nieograniczony przetarg na sprzedaż ca 3.000 kg wełny owczej loco magazyn W. U. Z. P. w Bydgoszczy.

W przetargu mogą brać udział firmy, zgłoszone w rejestrze handlowym. Oferty należy składać w w/w Urzędzie, Al. 1 Maja 95, w Wydziale Funduszu Ziemi, pokój nr 43, w terminie do dn. 28 października, do godz. 15-ej.

Oferty winny być umieszczone w dwu kopertach i opatrzone napisem „Oferta na wełnę".

Do oferty należy dołączyć kwit na wadium w wysokości 2% oferowanej sumy, złożone w Państwowym Banku Rolnym Agentura w Bydgoszczy, na konto nr 2 Państwowego Funduszu Ziemi Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego Pomorskiego. Zaznacza się, że oferty mogą być składane tylko na całą ilość sprzedawanej wełny.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi dn. 29 października rb. o godz. 10-ej rano.

Oglądać wełnę można codzień w godzinach urzędowych przy Al. Mickiewicza 1, Wydział Administracyjny

Prezes
2058r Wojew. Urzędu Ziemskiego Pomorskiego

Ekspedientka, rutynowane siła kupiecka, z długoletnią praktyką, obeznana z wszelkimi pracami biurowymi, poszukuje pracy. Zgłoszenia do IKP Gdynia pod Rutynowana. (2027r

Dziewiarki rutynowanej poszukuję. Dobre warunki. Zgłoszenia IKP Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Wajdeloty 9. (2101r

Główny księgowy do nowopowstającego Zjednoczenia Fabryk w Bydgoszczy poszukiwany. Znajomość buchalterii fabrycznej przebitkowej konieczna. Dla odpowiedniego kandydata-organizatora przewidziana specjalna umowa kontraktowa. Piśmienne zgłoszenia prosimy kierować do IKP Bydgoszcz pod „Przemysł". (6423

Zbożowiec rutynowany poszukuje odpowiedzialnego stanowiska. Poważne propozycje do IKP Bydgoszcz pod „Dla Zbożowca". (6462

Książkowa do młyna na Zespół Maj. Państwowych potrzebna od 1. 11. 1946. Zgłoszenia administracja Maj. Szewno, poczta Świekatowo, pow. Świecie. (6465

Tłomaczenia niemieckie, francuskie, łacińskie, przeróbki, recenzje, szybko, tanio wykonuje Szembek, Szczecinek, Kościuszki 30. (6480

Księgowego rutynowanego poszukuje duże przedsiębiorstwo portowe w Gdyni. Oferty z życiorysem do IKP Gdynia pod „Portowe". (1989r

Emeryt, wdowiec samotny, poszukuje jakiegokolwiek zajęcia. Zgłosz. pod „Emeryt", Poste-restante Poznań 1. (6471

Praktykant dentystyczny z trzyletnią praktyką poszukuje od zaraz posady, Łódź, Urząd Pocztowy, Daszyńskiego 38. Poste restante „T". (2095r

Aptekarska asystentka z długoletnią praktyką poszukuje pracy. Oferty z warunkami kierować pod „Asystentka" Koszalin, agentura IKP, Zwycięstwa nr 34. (2073r

Poszukujemy natychmiast: referenta branżowego, referenta prasowego. Wymagania: możliwie wyższe ew. średnie wykształcenie oraz praktyka biurowa, biegłej maszynistki. Wynagrodzenie według umowy. Wnioski składać pod adresem: Związek Zrzeszeń Kupieckich Województwa Gdańskiego, Gdynia, Świętojańska 78. (2083r

Buchalter bilansista, wykształcenie prawniczo-ekonomiczne (znajomość planu kont i innych systemów) poszukuje pracy. Zgłoszenia IKP Koszalin, Zwycięstwa 34. (2072r

Muzycy, dyrygent, I skrzypek posiadający bibliotekę nutową, oraz II skrzypek poszukują dobrej posady. Jurasik, Gorzów, Dzieci Wrzesińskich 19. (2093r

Ogrodnik żonaty, obeznany we wszelkich gałęziach swego zawodu, zmieni posadę. Oferty IKP Gdynia pod „Ogrodnik". (2102r

Elektromontera samodzielnego i odpowiedzialnego do niskich napięć elektrycznej, obeznanego z remontem i instalowaniem silników elektrycznych, poszukujemy. Szkoła techniczna pożądana. Oferty składać: Centrala Produktów Naftowych — Oddział Morski, Gdańsk Wrzeszcz, Pawłowskiego 5. (2099r

POSZUKIWANIA

Mickiewicz Maria, z domu Awdejenko, przybyła z Danii, poszukuje matki. Bydgoszcz, Kordeckiego 6/2. (6472

Schneidera Karola poszukuje Zofia Leonowicz, Koszalin, ul. Polna 62. (2054r

Ojca Subocza Kazimierza, siostry Grabstul i Matejki z Wilna poszukuje Subocz Walerian, Szczecin-Pilchowa, poczta Tonowo, Pomorze Zachodnie. (2087r

Ktokolwiek wie o losie mego syna Wiesława Mianowskiego, ostatnio przebywającego w Szumowie, proszony jest o powiadomienie matki Wiktorii Mianowskiej, Szczecin, Małkowskiego 22. (2088r

Poszukuję Karola Schneidera. Zofia Leonowicz, Koszalin, ul. Polna 62. (2074r

UNIEWAŻNIENIA

Unieważniam skradzione legitymacje „Wici", szkolną, Kennkartę i inne. Tatarkówna Natalia, Bydgoszcz. (6466

Unieważniam zagubione dokumenty: książeczkę wojskową. Józef Kowalkowski, ur. 10. 5. 1904, Bydgoszcz, Hetmańska nr 3. (6470

Zofia Szmidt, zam. Ostrowiec Świętokrzyski, Aleja 30, unieważnia zagubioną Kennkartę. (2079r

Unieważniam zagubione dokumenty. Znalazca proszony o zwrot. Lewandowska Janina, Szczecinek, Żukowa 1. (2080r

Unieważniam zagubione dowody, legitymację służb. nr 1167 ser. K, wydana przez Woj. Kom. MO Gdańsk, oraz kartę rejestracyjną wydaną przez R. K. U. Gdynia na nazwisko Czajka Edward, Dziemiany pow. Kościerski. (2094r

Unieważniam zgubiony paszport na nazwisko Gruchaj Władysława. (2100r

Unieważniam kartę rejestracyjną wydaną przez RKU Dębica na nazwisko Jan Piłat, rocznik 1917, syn Michała i Heleny oraz dowód osobisty wydany przez gminę Przesław. Jan Piłat, Krągi, pow. Szczecinek. (2089r

Unieważniam zagubioną kartę RKU Gniezno, metrykę urodzenia, chrztu, świadectwo szkolne i kartę rowerową. Jan Franciszkiewicz, Gniezno, Droga do Osińca 6. (2076r

ZAMIANY

Przedsiębiorstwo intratne — większe miasto garniz., zaopatrywania fabryczne i mieszkalne, z powodu stosunków rodzinnych zamienię na przedsiębiorstwo (branża obojętna), mym lub kamienicę. Kwalifikacje obligatoryjnie zbędne — przyucza się. Oferty IKP Bydgoszcz, pod „2090". (2090r

ZGUBY

Dobrze wynagrodzę oddawcę dokumentów, zabranych 14 października. Zańko Kazimiera, Krosno 24. (2046r

Zagubiono kartę rejestracyjną RKU Brodnica, Bronisława Kucy ze Słupa, powiat Działdowo. (2070r

Pies jamnik zaginął. Poszukuje Lewicki, Bydgoszcz, Moniuszki 7. (2105r

MATRYMONIALNE

Samotny w średnim wieku właściciel przedsiębiorstwa przemysłowego z braku znajomości poszukuje tą drogą panny lub wdówki do lat 38. Cel matrymonialny. Oferty z fotografią do IKP Łódź, Piotrkowska 66 pod „2625". 2051r

Wdowiec bezdzietny z majątkiem, lat 35, pragnie poznać pannę do lat 25, brunetkę, zgrabną, miłą, gospodarną, inteligentną i zamożną lub średnio zamożną. Cel matrymonialny. Oferty z fotografią zwrotną do IKP Łódź, Piotrkowska 66, „Śmigły". (2024r

Wdowiec, właściciel zakładu fryzjerskiego, poszukuje fryzjerki do lat 40. Małżeństwo niewykluczone. Oferty IKP Gdynia pod „Fryzjerka". (2078r

Panna, blondyna, wzrostu średniego, korpulentna, 36 lat, wyznania rzym.-kat., ze średnim wykształceniem, zdrowa, ale biedna, szuka szczerego towarzysza w celu matrymonialnym. Zgłoszenia do IKP w Gdyni pod „Szczerość". (2084r

Wdowa — 38 lat — pracowita, poślubi rzemieślnika. Zgłoszenia IKP Szczecin pod „Wdowa". (2085r

Sympatyczna, 20-letnia, gospodarna, poszukuje męża. Zgłoszenia IKP Szczecin, pod „Gospodarz". (2086r

Panna lat 46, posiada 70 mrg dobrej ziemi, poszukuje odpowiedniego męża rolnika. Zgłoszenia Agencja IKP Inowrocław „2075". (2075r

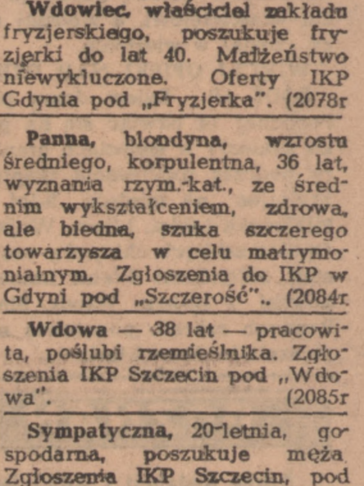
Która z pań poślubi natychmiast młodego literata, inwalidę? Łaskawe zgłoszenia z fotografią IKP Bydgoszcz, pod „Traktuję poważnie". (2092r

Dwóch przystojnych panów, wzrost 185, z gotówką, poznają odpowiednie panie, w celu matrymonialnym. Oferty z fotografiami Wrzeszcz, IKP, ul. Wajdeloty 9, „Blondyni". (2013r

Ładna pani przyjmie na mieszkanie pana na stanowisku do 45 lat. Cel matrymonialny. Zgłoszenia Gdańsk Wrzeszcz, Poste restante 3049 „Natychmiast". (2097r

Doktór wdowa zamożna na stanowisku, lat 40, szuka najchętniej lekarza. Cel matrymonialny. IKP Wrzeszcz, Wajdeloty 9, pod „Halina". (2098r

Humor zagraniczny



— Janie, nie mogę zasnąć. Licz do tysiąca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Bydgoszcz, ul. Marsz. Focha 20
DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY W BYDGOSZCZY: ulica Jagiellońska 2 (Pod Arkadami) — Telefon 2429
Za niedoręczenie pisma spowodowane wyższą siłą nie odpowiadamy. Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Za dział ogłoszeniowy Redakcja nie odpowiada.

ODDZIAŁY „ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH
AGENTURY NA PROWINCJI
DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKICH ODRĘBNE WYDANIA „IKP"

OGŁOSZENIA: Drobne po 10 zł za słowo. Poszukiwanie rodzin i pracy 5 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów.
Ogłoszenia milimetrowe: W tekście 40 zł. Za tekstem 14 zł. Urzędowe, przetargi 14 zł. Nekrologi 12 zł. Tabelaryczne i bilanse 20 zł za 1 mm. Niedziele i święta 50% drożej. Za terminowe zamieszczanie ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Drukiem Zakładów Graficznych Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych w Bydgoszczy, ul. Jagiellońska Nr 1 -20540